Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.



WOLA I CZYN

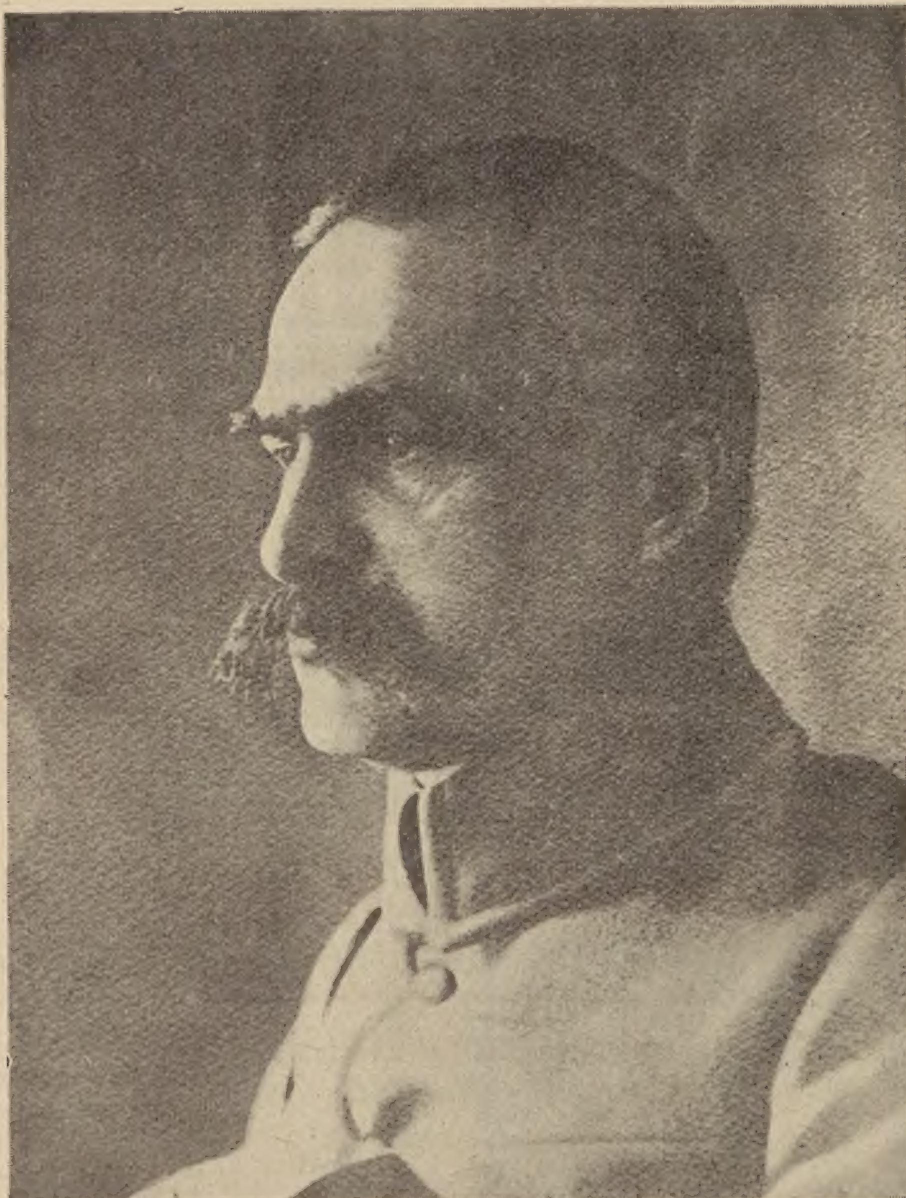
CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok II. Lwów, dnia 5 sierpnia 1938 r. **Nr. 15.**

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

DZIEŃ 6 SIERPNIA



Dzień 6 sierpnia — to już nie nasze tylko święto, tych, którzy wówczas wymaszerowali poprzez słupy graniczne, poprzez ofiarę życia i krwi ku niepodległej i zjednoczonej Polsce. To już nie tylko nasze wspomnienie, ani tytuł do chwały uczestników. Myśmy tylko zaczęli. Byliśmy kadrą i awangardą wielkiego narodu. Wskazaliśmy drogę, a nas wiódł Komendant. Samotna była to droga.

Dziś wielu z nas srebrzą się włosy. Nie jeden przeskoczył wiek, w którym kończy się czynna służba i praca. Jeszcze dźwigamy brzemię odpowiedzialności. Jeszcze w twardej konieczności, a nie dla żądzy władzy nasi ludzie trwają na najcięższych posterunkach państwowych i każdy z nich musi wyznać, że gdyby mu było wreszcie wolno spocząć, odechnąć, żyć życiem zwykłego obywatela, — nie wahałby się z odejściem. Bo jak tamta, rozpoczęta 6 sierpnia, tak i ta droga, rozpoczęta 13 maja 1926, nie jest usłana różami. Pożera siły, trawi nerwy. Dlatego marzy się nam ta chwila, gdy inne, młodsze ręce podejmą trud, uchwycą stery, a my zdobędziemy prawo bodaj do własnej jesieni, opromienionej spokojem o Polskę, o to, że nic z tego, co zdobyliśmy, utrzymali, rozbudowali nie pójdzie na marne, na roztrwonienie.

I oczywiście ten moment nadejdzie. Komu powierzymy spadek? Oto tym i tylko tym, których wyznaniem wiary będzie to samo, co myśmy wyznawali i urzeczywistniali w czynie 6 sierpnia: miłość do Polski bezgraniczna, gotowość służenia Jej życiem i śmiercią, duch karności żołnierskiej i obywatelskiej.

Takimi pragniemy widzieć naszych spadkobierców, takich szukamy, takich staramy się wychować i zorganizować. Zapewne, nie będą oni nigdy większością, lecz raczej — jak wówczas — także kadrą i awangardą, także w złych chwilach skazaną na osamotnienie. Ale to nie niepokoi nas. Wierzymy, bo sami doświadczyliśmy tego, w siłę moralną naszej idei, naszego sztandaru. Jak długo istnieć będą w Polsce ręce, które go podtrzymają, nie ma niebezpieczeństwa upadku. Jak długo świecić będzie ów ognisty słup, który wyprowadził nas z domu niewoli, przejdziemy zwycięsko przez każdą gęstwinę mroków.

Ręce polskie, mocne ręce! Czekamy was, szukamy was, wiemy, że jesteście.

Lwów w lipcu i sierpniu 1914 roku

Kończył się rok szkolny, jak corocznie Lwów sposobił się na wakacje. Na zewnątrz ogólny spokój, życie idzie swoim torem.

Tylko w niektórych organizacjach wre inny zupełnie ruch, są jakieś przygotowania.

Jak co roku, obradowała we Lwowie Rada Główna Związku Walki Czynnej. Komendant Główny przed rozjazdem do domów młodzieży szkół wyższych zwoływał Radę Główną, na której zapadały uchwały i wydawane były zarządzenia na okres letni, zwłaszcza dla tych, którzy wówczas wyjeżdżali do zaboru rosyjskiego.

W dniach 24—26 czerwca odbyło się tu szersze zebranie członków Komisji stronnictw niepodległościowych i poborców Pol. Skarbu Wojskowego, lwowskiego okręgu miejskiego. Komendant Główny składał sprawozdanie z rozwoju Związków Strzeleckich.

W tych dniach zmarł sekretarz Rządu Narodowego z 1863 r., Józef Kajetan Janowski. Pogrzeb odbył się 26 czerwca 1914 r. W pogrzebie brały udział wszystkie organizacje wojskowe w mundurach, nad grobem przemówił Komendant Józef Piłsudski. Było to pierwsze żołnierskie przemówienie, dotychczas u nas niesłyszane.

„...Nie myśl przyszły żołnierzu polski, że twoja jutrzenka ma być pięknem i różowym zaraniem szczęścia i chwały, że ciebie będą chowali z tymi honorami, jak dziś po 50 latach — chowamy wodza naszych dziadów...

Twoja jutrzenka to błysk pioruna na czarnej chmurze... Twój grób bezimiennym być może. Ty znajdziesz go w lesie nieznanym lub na śmietnisku więziennym — tak, jak przed pół wiekiem „oni“ znajdowali, oni, ci nasi dziadowie, którym ten, kogo chowamy — przewodził.

Lecz żołnierzu polski — ty nie zadrżysz przed walką, na którą cię twój Rząd Narodowy wyśle, bo rząd, to twój Wódz — co krwi żołnierskiej nie powinien — nie może żałować“. Tak mówił Komendant.

W dwa dni później nastąpił zamach w Sarajewie. Następca tronu austr., arcyksiążę Ferdynand, został wraz z żoną zamordowany przez spiskowców serbskich. — Był to krwawy protest przeciw zabraniu ziem chorwacko-serbskich przez Austrię.

Była niedziela. „Lwów“ wyszedł na ulicę, — widmo wojny zarysowało się dość jasno. Pisma uspokajały: „pokój nie będzie naruszony“, pisały niektóre dzienniki.

Komendant Główny wyjechał do Krakowa, gdzie przed tym już utworzony został letni kurs Związku Strzeleckiego.

Refleksem ówczesnego nastroju było Walne Zebranie „Sokoła-Macierzy“. Między władzami Sokoła a stałymi drużynami sokolemi było silne napięcie. W odezwie „Sokoła“ władze oświadczyły, że „wierzą w gwardię charakterów i w moc uświadomionych obywateli a nie chwilowym zapałem gnanych, choćby uzbrojonych kaprali“.

Drużyny sokole (polowe) oświadczyły, że „nie mogą zgodzić się z tym, by nadmiarem gimnastyki zabierano czas z krzywdą wykształcenia wojskowego“.

Walne zebranie Sokoła trwało prawie do rana. Starły się dwa kierunki. Młodzież z Pochmarskim, Sternschussem i innymi na czele broniła tezy przysposobienia wojskowego. Zmobilizowana starszyzna sokola wprowadziła do Zarządu swoich ludzi. Oświadczeniami wzajemnymi starano się wyrównać to nieporozumienie.

Poza tym obradował wówczas we Lwowie zjazd internistów, Tow. Szkoły Ludowej, zjazd ukraińskich nauczycieli, a także rozpisane były wybory do Sejmu krajowego.

Był więc lipiec dość gorący.

I myśmy kończyli nasze polityczne rozgowory, zamknęliśmy dyskusje wówczas ożywione nad formą rozwoju Komisji Skonfederowanych Stronnictw niepodległościowych i wzięliśmy się do energicznej pracy w Zw. Strzeleckich, rozjeżdżając się do okolicznych oddziałów wiejskich, organizując i wzmacniając je.

I tak — dość szybko mijał dzień za dniem. Z Wiednia dochodziły nas różne pogłoski. Szerokie warstwy nie mówiły o wojnie jako wiszącej już na włosku. Organizacje niepodległościowe jednak nie próżnowały. Szkoły letnie Związku i Drużyn Strzeleckich były bardzo czynne. Powstały nowe oddziały Zw. Strzeleckich, a inne organizacje wojskowe także szkoliły się i organizowały.

Ciszę przed burzą przerwało ultimatum Austro-Węgier, wysłane 24 lipca Serbii. W dzień później nadeszła odpowiedź odmowna. Austriacki poseł opuścił 25-go lipca Belgrad. Serbia mobilizuje swą armię, — kości rzucone! Dnia 27 lipca Austria zaprowadza stan wyjątkowy. Cenzura prewencyjna. Dnia 28 lipca Austro-Węgry ogłaszają, że są w stanie wojennym z Serbią.

Następuje mobilizacja ogólna w Austrii i na Węgrzech .

Jesteśmy gotowi!

Bez opieki i serca całego narodu.

Jedni patrioci, wyśmiewali nas jako „kręcących się niby psy na kręgielni“, drudzy woleli nas widzieć w armii austriackiej, inni znów żałowali nas, żyjących straceńców.

Garść tylko wzięła się ochoczo z nami do sprawy i dała nam swoje serca i swoje trudy — co nam starczyć musiało za wszystko inne!

Powstały komitety i biura, płynąć zaczęły składki i datki, zbierano broń, mundury i buty.

Osobna organizacja zajęła się rodzinami zmobilizowanych strzelców. inna werbunkiem.

Przy ulicy Ziemiałkowskiego, w kwaterze Komendy, dniami całymi odbywały się ćwiczenia .

W lokalu przy Sokoła 3 — rozwijała się praca Polskiego Skarbu Wojskowego i tu znoszono obrączki ślubne, kosztowności i wszelakie złoto i srebro.

Lwów żył tętnem Strzelców, widmo zbliżającej się inwazji przechodziło obok, polska wojna stała się istotą dnia.

Manifestacje pod pomnikiem Mickiewicza były tego jasnym dowodem. W tym okresie Niemcy mobilizują się również. Następują wypowiedzenia wojen Niemiec i Rosji, Francji itd. Już dnia 6 sierpnia były cztery wojny w Europie.

Komendant Główny w Krakowie wydaje 30 lipca rozkaz mobilizacyjny Zw. Strzeleckiego. Przedtem, 27-go lipca osiągnięto porozumienie między Zw. Strzeleckim a Drużynami Strzeleckimi i 29 lipca objął Józef Piłsudski główną komendę nad zjednoczonymi organizacjami.

Do Lwowa przybył jako pełnomocnik Komendy Głównej dr Michał Sokolnicki, przy którym funkcjonował jako szef sztabu dr Marian Kukiel. Rozpoczęła się akcja wysyłania oddziałów strzeleckich do Krakowa. Zawiązał się komitet pań, powstały oddziały intendentury i inne.

Codziennie odchodziły zastępy „Strzelców“ do Krakowa; pierwsi wyjechali lwowscy już 28 lipca, potem z okolicy, później świeżo zwerbowani, przyjaciele i koledzy pierwszych, przeważnie studenci i młodzież rzemieślnicza. Sporo włościan spod Lwowa także stanęło w szeregach strzeleckich.

Dnia 29 lipca objął Główną Komendę Józef Piłsudski nad obu organizacjami, względnie nad tymi wszystkimi organizacjami, które stanęły w Oleandrach krakowskich, odbył inspekcję i rozkazem powszechnym Z. S. i D. S. zarządził, by wszystkie organizacje Z. S. i D. S., zmobilizowały swych członków oraz ochotników od lat 17-tu i zabrawszy cały swój majątek oraz kasę wyruszyły na wskazane punkty zborne.

Miały one zaopatrzyć się w tygodniową żywność oraz niezbędne przybory życia polowego.

Mobilizacja w kraju poszła nadspodziewanie dobrze.

Już od 3 sierpnia Oleandry zapełniły się oddziałami 1-go powołania tak, że w dniu 5 sierpnia było już około 1.500 ludzi w Krakowie.

Organizacje na terenie Król. Pol. w granicznych okręgach pozbawionych kierowników, którzy byli na kursach w Galicji — wysyłały samorzutnie swych członków do Krakowa — również czyniły to organizacje w miejscowościach opuszczonych przez Rosjan.

Dnia 3 sierpnia sformowana została pierwsza kadrowa kompania w składzie 2 plutonów Zw. Strzel. i 2 pl. D. Strzel. Dnia 4 utworzona została druga kadrowa kompania w takim samym składzie. Pierwsza kadrowa miała karabiny Manlichera i po 105 nabojów na karabin. Dnia 5 sierpnia stwierdził Komendant gotowość kompanii.

Wreszcie dnia 6 sierpnia 1914 wyrusza Pierwsza Kadrowa w składzie 7 oficerów i 160 ludzi pod dowództwem por. Zbigniewa — T. Kasprzyckiego, potem nastąpiły dalsze wymarsze i pierwsze utarczki Strzelców, którzy do czasu powstania Legionów tj. do 16 sierpnia 1914 r., samodzielnie występowali na terenie powstających zawikłań całej Europy — jako niezależne wojsko polskie, zdążające do Warszawy, by powołać Rząd własny i rozkazem ogólnego powołania pod broń do walki z zaborcami poraz pierwszy — oprzeć potęgę powstającego państwa na należycie wyszkolonym wojsku.

Z. ZYGMUNTOWICZ ppłk. s. s.

Związki i Drużyny Strzeleckie do sierpnia 1914 r.

Zarys historyczny Związków Strzeleckich nie jest jeszcze dokładnie opracowany i dlatego wszystkie notatki czy też jakiekolwiek wiadomości, oparte na dokumentach lub relacjach — są rzeczą wielkiej wagi.

Udało mi się ułożyć wykaz miejscowości w Małopolsce, gdzie do 1914 roku były Oddziały Związków Strzeleckich i które zostały przez władze administracyjne zarejestrowane. Również podaję miejscowości, w których były zarejestrowane Drużyny Strzeleckie. Do tych danych, wyciągniętych z akt po b. galicyjskim Namiestnictwie, dodaję te miejscowości, które ujawnione zostały w różnych opracowaniach historycznych, relacjach czy też wspomnieniach.

Łatwiej zebrać statystyczne dane z Drużyn Strzeleckich, gdyż historia Drużyn jest już opracowaną i powołuję się na nią wewnątrz tego opracowania.

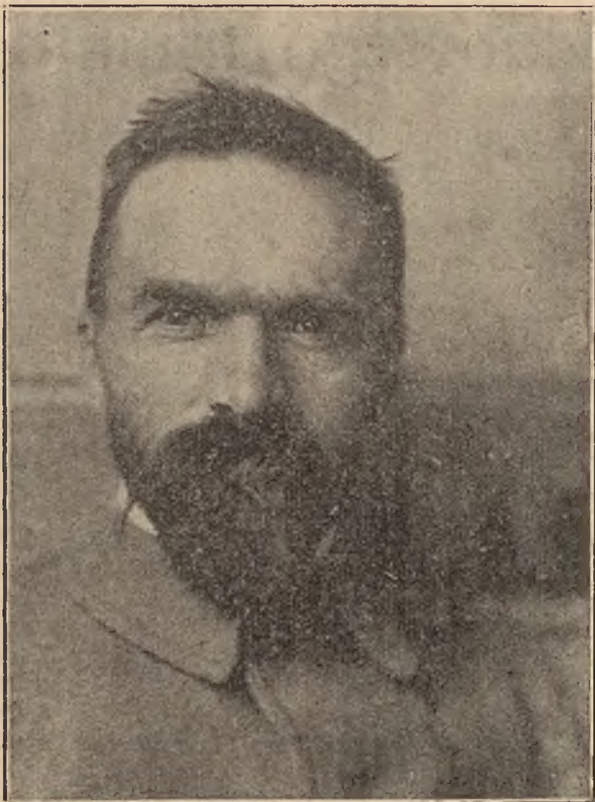
W końcu dodaję nieznany dotychczas wykaz ilości broni, posiadanej przez Związki i Drużyny Strzeleckie w Małopolsce a także opis umundurowania Strzelców i Drużyniaków.

Wedle zapisków znajdujących się w aktach po b. Namiestnictwie galicyjskim, w następujących miejscowościach zostały zatwierdzone oddziały „Strzelca”, względnie „Związków Strzeleckich”:

Powiat Biała — Kęty, Pisarzowa, Porąbka. — Bochnia — Brzezie, Bochnia, Lipnica Dolna, Grabie, Grobla, Łapanów, Ostrów-Król, Stanisławiec, Szarów, Wiśnicz Nowy, Niepołomice, Uście solne, Wrzepia.— Bóbrka — Chodorów. — Brzesko — Borzęcin, Brzesko, Czchów, Okocim, Szczurowa, Zaborów, Porąbka, Biesiadki. — Brzeżany. — Brzozów, Dynów, Haczów. — Chrzanów — Alwernia, Chełmek, Chrzanów, Jaworzno, Filipowiec, Jęzor, Kwaczała, Miękisz, Libiaż Wielki, Płoki, Rudawa, Ciężkowice, Siersza, Szczakowa, Tenczynek, Trzebinia, Zalas, Wola Filipowska, Brodła, Krzeszowice, Rudno.

Powiat Dąbrowa — Demblin, Mędzechów, Jadowniki Mokre, Sanowice, Pasieka, Otfinów, Wietrzychowice, Żabno. — Drohobycz, Stebnik, Truskawiec. — Grybów — Mszana Górna, Korzenna, Lipnica Wielka. Pow. Gródek Jag. — Gródek Jagielloński, Bar. — Jarosław — Kisielów, Jarosław, Zarzecze. — Jasło — Hańkówka, Jasło, Wrocanka, Połakówka, Siedliska; Kołaczyce. — Kolbuszowa — Kolbuszowa. — Kołomyja — Jabłonów, Kołomyja. — Kraków m. — Kraków I, II i żeński. — Kraków pow. — Bieńczyce, Mogiła, Czernichów, Morawica, Raciborowice, Wyciąże, Tonie, Bronowice, Wolica, Kobierzyn. — Krosno — Białobrzegi, Jedlicze, Krościenko Niżne, Krosno, Krościenko Wyżne, Korczyna, Krosno fabr., Iwonicz, Rogi, Toroszówka. — Lesko — Baligród, Cisna, Uherce. — Leżajsk — Leżajsk. — Limanowa — Łukawica, Tymbark, Jastrzębia, Sowliny. — Lwów-Miasto — Lwów I, II i żeński. — Lwów-Pow. — Batorówka, Brzuchowice, Hodowica, Hołosko W., Kościejów, Kozielniki, Krotoszyn, Malechów, Maliczkowice, Siemianówka, Szczerzec, Winniki, Zimna Wódka, Zubrza. —

Powiat Mielec — Goleszów, Mielec, Przecław, Wojsław, Radomyśl W. — Myślenice — Bieńkówka, Bierłowice, Biała ad Ma-



Józef Piłsudski w r. 1912/13

ków, Budzów, Droginia, Grzechynie, Górnawieś, Jawornik, Krzywaczka, Krzyszkowice, Myślenice, Lubień, Osielec, Toporzysko, Rabka, Rudnik, Sułkowice, Stróża, Żarnówka, Wola Radziszewska, Zawoja, Jordanów, Maków, Spytkowice. — Nadwórna — Jaremcze. — Nisko — Rudnik n. Sanem. — Nowy Sącz — Nowy Sącz. — Nowy Targ — St. Bystre, Podczerwone, Krościenko, Poronin, Cz. Dunajec, Szczawnica Wyżna, Rogoźnik, Zakopane. — Oświęcim — Brzeszcze, Zator, Oświęcim, Brzezinka. — Pilzno — Brzostek, Nawsie, Brzost, Pilzno, Siedliska-Bogusz, Zassów.— Podgórze — Ochodza, Skawina, Świątniki Gór. — Przemyśl — Grochowce, Dubiecko, Niżankowice, Przemyśl I, II. — Przeworsk — Medynia, Kańcz. — Rawa Ruska — Bełz. — Rzeszów — Chmielnik, Głogów, Łączki, Świleza, Rzeszów. — Sambor — Sambor. — Sanok — Dębna, Liszna, Nowotaniec, Jaćmierz, Mszygłód, Milcza, Posada Olch. — Stryj — Stryj. — Strzyżów — Strzyżów, Boguchwała. — Stanisławów — Stanisławów. — Tarnobrzeg — Radomyśl n. S., Sokolniki, Skowierzyn, Żabno, Tarnobrzeg. — Tarnopol — Draganówka. — Tarnów — Tarnów, Tuchów, Wierzchosławice. Powiat Turka n. S. — Turka n. S., Sianki, Sokoliki. — Tłumacz — Tłumacz. — Tyśmienica — Tyśmienica. — Wadowice — Brody, Kalwaria, Izdebnik, Barwałd Dol. Lgota, Lanckorona, Brzeźnica, Mucharz, Jastrzębin, Wieprz, Wadowice, Pozowice, Koziniec. — Wieliczka — Sieraków, Wieliczka I i Robotniczy. — Złoczów — Kutkorz. — Żywiec — Żywiec.

Jak wiadomem jest, akcja w „Związkach Strzeleckich" wzmogła się w 1914 r., a zwłaszcza w ostatnich miesiącach. Wiele Oddziałów zostało zatwierdzonych przez poszczególne Starostwa, a te nie donosiły o tym Namiestnictwu, bezpośrednio po zatwierdzeniu, lecz zbiorowo.

Z tych powodów brak wielu miejscowości, w których oddziały Związków Strzeleckich były i działały, lecz nie ma tego w spisie b. Namiestnictwa.

W każdym razie wymieniona wyżej ilość oddziałów stanowi poważny dorobek Związków Strzeleckich (przed 1914 r., tym więcej, że działały równocześnie oddziały Polskich Drużyn Strzeleckich i Drużyny Bartoszowe, nie mówiąc już o „Sokole".

Okręgi Związków Strzeleckich były: Lwowski, Krakowski i Rzeszowski. W latach do 1914 r. wł. przeszło przeszkolenie strzeleckie około 9.000 Strzelców. W kwietniu 1914 r. wyszedł we Lwowie 1-szy zeszyt miesięcznika „Strzelec" pod redakcją E. Rydza - Śmigłego. Wyszło 5 numerów w 4 zeszytach.

W Królestwie Pol. istniały zakonspirowane Związki Strzeleckie w środowiskach szkół i w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie prawie każda placówka organiz. P. P. S. miała swój oddział ćwiczących Strzelców.

Zagranicą były Związki Strzeleckie *w Szwajcarii:* Fryburg, Genewa, Losanna, St. Gallen, Winterthur, Zurych.

We Francji: w Paryżu, Nancy, Grenoble.

W Londynie: (Oxford).

W Belgii: Antwerpia, Mous, Leodium, Glans, Bruksela, andawa, Vermiers.

W Niemczech: w Bochum, w Westfalii (koło rob. wychodźców).

W Austrii: Wiedeń, Graz.

Poza tym w Ameryce Południowej. Głównym Komendantem Z. S. był Józef Piłsudski. Szefem sztabu K. Sosnkowski, komend. Okręgu lwowskiego — Rydz - Śmigły.



Marsz. E. Śmigły-Rydz w r. 1914

Nacz. Komenda P. D. S. (Polskich Drużyn Strzeleckich) miała siedzibę we Lwowie, ekspozyturę w Krakowie. Okręgów było 7 z własnymi okręgowymi komendami. Tym podlegały lokalne, które dzieliły się na kompanie, względnie plutony, zależnie od ilości i ćwiczących członków.

Poniżej podajemy spis Drużyn Strzeleckich wedle aktów, znajdujących się po b. Namiestnictwie.

Okręg I Lwowski obejmował Galicję wschodnią i dzielił się na drużyny:

I. we Lwowie (z kompanią akad.-techn. i żeńską). III. w Samborze (rozwiązana w 1913 r.). IV. w Kleparowie (rob. rzem. i żeńska). V. w Czortkowie i oddział żeński). VII. w Sanoku i oddział żeński. VIII. w Dublanach. IX. w Sądowej Wiszni. XI. w Buczaczu (rozwiązana w 1913 r.). XII. w Tarnopolu (2 komp. mł. szk. i rob.). XX. w Złoczowie. XXII. w Stryju. XXIII. w Bohorodczanach. XXIV. w Stanisławowie i oddział żeński. XXV. w Przemyślu. XXVII. w Leżajsku i oddział żeński. XXIX. w Błażowej. XXXV. w Brodach. XXXVI. w Drohobyczu. XXXVII. w Tyśmienicy i oddz. żeń. XXXVIII. w Kołomyi i oddz. żeń. XL. w Podhajcach. LI. w Tłustem. LVIII. w Płotyczy (Tarnopol). LXIII. w Płotyczy (Tarnopol). LXIII. w Kańczudze. LXIX. w Brzozowie.

W aktach poaustriackich znajdują się zapiski, odnośnie do zatwierdzenia tych Drużyn przez władze.

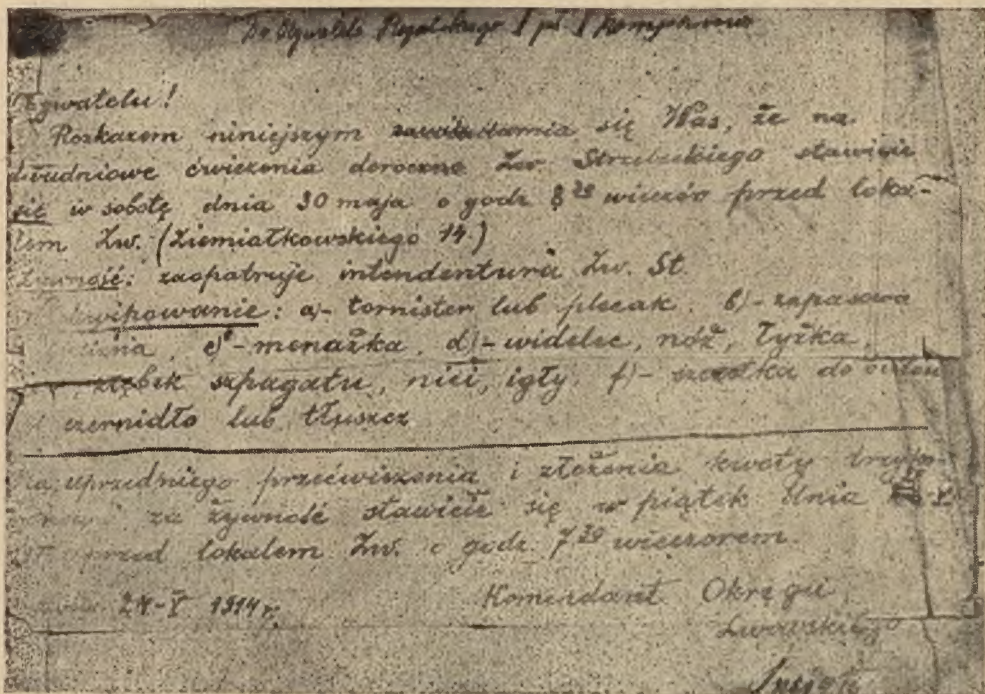
Miały być jeszcze Drużyny w miejscowościach Winniki, Zimna Woda, Jaryczów, Kałusz, Łańcut, Pruchnik, Kossów, Husiatyn, Skole, Jarosław, Sokal, Rudnik i w wielu wioskach jak Denysów, Bieniawa. Odnośnie do tych drużyn nie ma w aktach urzędowych zapisków, również nie są nam znane ich numery porządkowe.

Okręg II. Krakowski obejmował Galicję zachodnią po linię kolejową Tarnobrzeg - Dębica i Sędziszów-Krosno - Dukla. Temu Okręgowi podlegały P. D. S.

II. w Krakowie (komp. harc. i żeńska)— VI. w Jaśle — X. w Nowym Sączu i oddział żeński — XIII. w Bieńkówce — XIV. w Tarnowie i oddz. żeński — XV. w Wiatowicach (Bochnia) — XVI. w Partyni (Mielec) — XVII. w Jachówce (Myślenice) — XVIII. w Piwnicznej — XIX. w Dąbrówce pol. (N. Sącz) — XXI. w Siedlcu — XXVI. w Tymbarku — XXVIII. w Gdowie — XXIX. w Błażowej — XXX. w Siedlcach (Chrzanów) — XXXI. w Ryglicach — XXXII. w Grabiu Uznańskim (Bochnia) — XXXIII. w Krzeszowicach — XXXIV. w Dąbrówce Tuch. (Tarnów i oddział żeński — XXXV. w Grabiu uzn. — XXXIX. w Pcimie (Myślenice) — XLI. w Starej wsi (Limanowa) — XLII. w Niegowcu A(Bochnia) — XLIII. w Skrzydlnie (Limanowa) — XLIV. w Limanowie — XLV. w Szyku (Limanowa) — XLVI. w Nawojowej Górze (Chrzanów) — XLVII. w Łagiewnikach (Podgórze) — XLIII. w Dębniku (Chrzanów) — XLIX. w Zyblitowskiej Górze (Tarnów) — L. w Półrzeczkach (Limanowa) — LII. w Rabce — LIII. w Bibicach (Krak.) — LIV. w Prądniku Czerwon. — LV. w Nowym Targu — LVI. w Brzesku i oddz. żeński — LVII. w Budzowie (Myślenice) — LIX. w Libiążu Małym (Chrzanów) — LX. w Baczynie (Wadowice) — LXI. w Węgrzcach (Wadowice) — LXII. w Tenczynie (Myślenice) — LXIV. w Spytkowicach — LXV. w Kamienicy Dolnej — LXVI. w Zachełmnie — LXVIII. w Bobowej i oddz. żeński.

Te drużyny, jak świadczą zapiski urzędowe, zostały również przez władze zatwierdzone. Poza tym miały być jeszcze drużyny w miejscowościach:

Rudnik n. Sanem, Stomice pow. Limanowa, Brusnik, Gaj, Grójec, Czarna Wieś, Sucha, Jazowsko, Kasina mała, Tuchów, Mucharz, Spytkowice, Alwernia, Haczów, Zabełcze, Kawec, Leszczyna, Liszki, Mielec, Mszana dolna, Paczółtowice, Tarnawa i in-



Obywatelu!
Rozkazem niniejszym zawiadamia się Was, że na ... ćwiczenia doroczne Zw. Strzeleckiego stawicie się w sobotę dnia 30 maja o godz. 8[15] wieczór przed lokalem Zw. (Ziemiałkowskiego 14)
Żywność: zaopatruje intendentura Zw. St.
Wyposażenie: a)- tornister lub plecak. b)- zapasowa bielizna, c)- menażka, d)- widelec, nóż, łyżka, ... kłębek szpagatu, nici, igły, f)- szczotka do butów i czernidło lub tłuszcz
... uprzedniego przećwiczenia i złożenia kwoty ... za żywność stawicie się w piątek dnia ... przed lokalem Zw. o godz. 7[30] wieczorem.
24-V 1914 r.
Komendant Okręgu Lwowskiego
Śmigły

Rozkaz stawienia się na ćwiczenia Związku Strzeleckiego we Lwowie w r. 1914, podpisany przez Marsz. E. Śmigłego-Rydza

ne. Numerów porządkowych tych drużyn nie znamy.

Temu okręgowi podlegały również „Podhalańskie Drużyny Strzeleckie" w Nowym Targu, Krynicy, Rabce i Szaflarach.

Okręg III. obejmował Królestwo i zabór rosyjski. Zakonspirowane Drużyny Strzeleckie istniały wśród młodzieży w Warszawie, Lublinie, Zawierciu, Skierniewicach (żeński), Sosnowcu, Kielcach, Radomiu, Łodzi, Pabianicach, Łęczycy, w Kielcach, Kaliszu, Częstochowie, Zwierzyńcu lub Zamościu Płocku, Łowiczu itd., wszczęto również pracę w Kijowie.

Okręg IV. wiedeński, który obejmował poza Wiedniem Leoben, Przybram, Berno mor., Tabor, Pragę, Drezno i Berlin. Komendantem Okręgu był T. Świątkowski, kom. miejsc. Wiednia — Kaz. Orlik - Łukowski, Z-ca Dunin.

Okręg V. zach.-europ. w Liege obejmował P. D. S. wśród kształcącej się młodzieczech. I tak istniały P. D. S. w Iiege, Verviers, Leodium, Paryżu, Heidelbergu, Genewie, Antwerpii, Glous, w Gandawie i Brukseli. Komendantem tego okręgu był A. Łuczyński, później J. Laskowski.

Okręg VI. zabór pruski, również zakonspirowany, obejmował środowiska szkolne w Gnieźnie, Gostynie, Jarocimie, Lesznie, Krotoszynie, Nakle, Ostrowcu Wlk., Pleszewie, Inowrocławiu, Obornikach, Poznaniu, Rogoźnie, Skokach, Uschowie i Wągrowcu.

Okręg VII. na Rusi, gdzie były 4 Drużyny Strzeleckie.

Wedle H. Bagińskiego — miało być razem 127 Polskich Drużyn Strzeleckich z przeszło 6.000 członków poza organizacjami skautowymi i politycznymi („Zarzewie").

Poza tym P. D. S. były w Ameryce poł. w Paranie i w Brazylii a także w Stanach Zjedn. A. P.

Powyższe dane czerpaliśmy z większej pracy generała J. Olszyny-Wilczyńskiego, umieszczonej w „Niepodległości" T. VI Z. 1 (12) jak i z akt znajdujących się w Arch. Państwowym we Lwowie, z artykułów płk. H. Bagińskiego, mjr. A. Pymona, płk. W. Winiarskiego i innych, umieszczonych w „Polsce Zbrojnej" z 10. III 1934 i z obszernej pracy Henryka Bagińskiego pt. „U podstaw Organizacji Wojska Polskiego 1908—1914".

* * *

W aktach poaustriackich znajdują się meldunki żandarmerii austr. odnośnie do posiadanej broni przez Oddziały Związków i Drużyn Strzeleckich w Małopolsce.

Korzystamy więc z wykazu Krajowej Komendy Żandarmerii we Lwowie z dnia 12 lipca 1913 r. — zatem z czasu najistotniejszego rozwoju tych organizacji. W wykazie tym posterunki żandarmerii podawały tylko te oddziały org. wojsk., które broń posiadały, zatem poza tymi org. były jeszcze i takie, które żadnej broni nie miały a korzystały z broni znajdującej się w sąsiedzkim oddziele, lub były dopiero w stadium zorganizowania.

Broń pożyczało wojsko austr. na prośbę Stowarzyszenia — o ile przychylna była opinia — wydana przez Namiestnictwo, względnie Starostwo. Poza tym niektóre kalibry broni mogły Stowarzyszenia sprowadzać z fabryk za własne fundusze.

Z wykazu Komendy Żandarmerii za 1913 r. stwierdzamy, że 72 oddziałów Związków Strzeleckich posiadało 541 karabinów systemu Werndla i 116 systemu Manlichera, 25 Drużyn Strzeleckich posiadało 162 Werndla i 25 Manlicherów. 99 Drużyn Bartoszowych miało 115 karabinów Werndla. Natomiast 155 gniazd „Sokoła" posiadało 2342 karabinów Werndla i 303 Manlichera.

Władze wojskowe chętniej udzielały broni „Sokołowi" a to dlatego, że starostowie, którzy wraz z innymi urzędnikami w miastach i miasteczkach w Galicji zasiadali w wydziałach „Sokoła" — wydawali opinie dobre i polecali wojsku organizacje sokole. Byli oni bowiem jak najdokładniej poinformowani o działalności i dążeniach „Sokoła", czego nie mogli dociec w Związkach i Drużynach Strzeleckich.

W sprawozdaniach starostów z lipca 1914 r. — które nie były ścisłe tym więcej, że w miesiącu tym ogólne naprężenie wobec zbliżającej się wojny wzmogło pracę Starostw pod każdym względem i we wszystkich resortach — znajdujemy takie cyfry: 45 Związków Strzeleckich miało 399 Werndla i 63 Manlichera, 16 Drużyn Strzeleckich 128 Werndla i 16 Manlichera, zaś 94 gniazd sokolich 1337 Werndla i 151 Manlichera.

W wykazach tych nie objęto wszystkich oddziałów i dlatego są one tylko wskaźnikiem odnośnie do pewnej ilości oddziałów stowarzyszeń o charakterze przysposobienia wojskowego.

Z dat, podanych wyżej widzimy, jak intensywnie pracowały stowarzyszenia wojskowe i, że w latach 1911—1914 przysłużyli się dobrze ci, którzy w taki sposób przygotowali — pod zaborem jeszcze — kadry dla powstającego Wojska Polskiego.

*

Umundurowanie Strzelców i Drużyniaków było następujące:

Mundury Z. S. i P. D. S. oraz Druż. Podhal. były w 1913 r. koloru szaro-niebieskiego. Mundur składał się z bluzy strzeleckiej, spodni do pończoch, sztuców, owijaczy, pończoch lub sztylpów, bucików sznurowanych lub butów. Pas przy bluzce był ze skóry żółtej. Maciejówka z daszkiem i paskiem koloru munduru. Na czapce Z. S. miały orzełka wojska z 1930/31 r. z literą „S"; P. D. S. oksydowane „blachy" w kształcie elipsy stojącej z wytłoczonym orzełkiem i napisem „Polskie Drużyny Strzeleckie". Pod orłem tarcza prostokątna — na niej wytłaczany rzymski numer danej drużyny, guziki były oksydowane. Taka była i pieczęć drużyniacka.

Oficerowie Z. S. nosili jako służbowe odznaki szarży — czerwone sznurki przy gwizdawkach, podoficerowie zielone, szeregowcy — szare. W 1913/14 wprowadzono w Z. S. odznaki szarż, przywiązanych do funkcji, więc złota patka na kołnierzu dla dcy okręgu, czerwona dla dcy kompanii, niebieska dla dcy plutonu, biała dla dcy sekcji. Patki przypinane były na czas służby tj. w czasie ćwiczeń, wykładów. zbiórki służbowej itp. Poza służbą nie istniały różnice szarż. Drużyniacy nosili w służbie na kołnierzach patki, jako odznaki stopni. Komendant Nacz. P. D. S. nosił 3 patki karmazynowe na srebrnym tle, oficer (podchorąży) całą patkę czerwoną, dcy plutonów na tle czerwonym jedną lub dwie patki, dca kompanii trzy. Sierżant nosił patkę ciemno-zieloną z trzema paskami białymi. Plutonowy P. D. S. patkę ciemno-zieloną z 2 białymi paskami, zastępowy patkę ciemno-zieloną z jednym białym paskiem. St. żołnierz — patkę białą z ciemno-zielonym paskiem. Szeregowiec patkę białą. Rekrut nie nosił żadnej patki.

Podhalańskie D. S. nosiły jeszcze szarotkę blaszaną, lub haftowaną na patce.

—o—

Dwudziestolecie listopadowego triumfu

Zbliża się historyczna dla Lwowa data: dwudziestolecie bohaterskiego zrywu, któremu na imię Obrona Lwowa. Święto Niepodległości, które dla wszystkich Polaków przypada w dniu 11 listopada, obchodzone jest we Lwowie niejako w dwu terminach. Radując się wraz z całą Polską w rocznicę powrotu Komendanta, Twórcy Wojska Polskiego, a od 11 listopada 1918 twórcy Odrodzonej Rzeczypospolitej — pamiętamy, że dla nas, we Lwowie, rocznica wyzwolin zaczęła się nieco później. Dopiero 22 listopada 1918. Wtedy bowiem, kiedy Polska się odradzała, Lwowowi przypadła nowa misja, jak to stwierdził, nadając zbiorowemu żołnierzowi — Lwowowi najwyższą odznakę wojskową, order Virtuti Militari, Józef Piłsudski w słowach:

„W chwili, kiedy zginęła zmora naszej niewoli, wam (tj. mieszkańcom Lwowa) przypadł h o ń o r p i e r w s z e j w a l k i przy waszych murach i domach. Tak, jakby na zakończenie marszu pogrzebowego, który grano nad Polską, u was zabrzmiał o s t a t n i a k o r d — nie pogrzebu, lecz t r i u m f u".

Dwudziestolecie triumfu polskiego po wsze czasy Lwowa — obchodzone będzie szczególnie uroczyście. Przygotowania Rady Zawiadowczej Związku Obrońców Lwowa są w pełnym toku. Aby się dowiedzieć, jak daleko posunęły się już te przygotowania i jaki program jest przewidziany, zwróciliśmy się do wiceprezesa Związku, mjr. s. s. Józefa Klinka, zastępującego bawiącego na urlopie prezesa posła dra Ostrowskiego, z prośbą o wywiad. W rozmowie tej brał również udział drugi wiceprezes Związku, kpt. rez. Stefan Stanisław Kwiatkowski, który jest przewodniczącym komisji organizacyjnej uroczystości. A oto treść rozmowy:

Jeszcze w 1936 r. uchwaliliśmy na Kapitule Krzyża Obrony Lwowa złożyć w kościele wotywnym Matki Boskiej Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie — Krzyż Obrony Lwowa. Votum - ryngraf ma być aktem wdzięczności Lwowa i nawiązaniem do ślubów króla Jana Kazimierza w tymże Lwowie. Postanowiliśmy, że wierną kopię votum - ryngrafu złożymy uroczyście Matce Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie w dniu 16 października, jako w rocznicę tzw. krwawej niedzieli. Uroczystość tę organizujemy wspólnie z „Samoobroną Wilna i Białorusi", która to organizacja złoży równocześnie z nami votum Królowej całej Polski. Będzie to więc podniosła uroczystość narodowo - religijna, związana ze zbrataniem się dwu organizacyj kresowych. Dwa kresowe grody: Wilno i Lwów podadzą sobie dłonie w przeddzień dnia wielkiego święta dwudziestolecia pracy w Odrodzonej Rzeczypospolitej.

Uczucia nasze wobec Patronki Polski, która przychyliła się do prośby Jana Kazimierza, żarliwie wymodlonej we Lwowie i obdarzyła nas znów mocarstwowym państwem, są powszechnie znane. Składając w wotywnym kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie w dniu 3 maja br. ryngraf, ślubowaliśmy uroczyście:

„Obieramy Ciebie, Królowę całej Polski, za szczególniejszą Patronkę Lwowa, polecając Twej nieustającej opiece wszystkie tego Grodu dobra duchowe i doczesne. Jako znak naszej dla Ciebie wdzięczności składamy na wieczną rzeczy pamiątkę te oto ryngrafy... Ślubujemy, że w obronie Lwowa i całości Państwa Polskiego zawsze czuwać i walczyć będziemy, zaś wszystkie dziś przyjęte zobowiązania naszym następcom przekażemy..."

Ślubowaliśmy tymi słowy publicznie wobec całego Lwowa i całej Polski w dniu 3 maja, a teraz przysięgę naszą ponowimy w Wilnie przed Cudownym Obrazem Panny Najświętszej. Rotę naszą powtórzą też byli obrońcy Wilna, a echo tych słów odbije się w całej Polsce i unaoczni wszystkim konieczność nieustannego czuwania na Kresach tak, jak to było przed dwudziestu laty i jak to bywało przed wiekami.

W samym Lwowie uroczystości dwudziestolecia rozpoczną się 31-go października i trwać będą do 22-go listopada. Przewidujemy wielki zjazd pułków, które sformowane zostały z oddziałów Obrony Lwowa. Liczymy się z tym, że z każdego pułku przyjedzie kompania ze sztandarem. Lwowianie będą mogli naocznie przekonać się, ile jednostkom obronnym dały początek skromne i słabe z początku oddziały tych, którzy w decydującym momencie, na nikogo się nie oglądając, za karabin chwycili.

Z okazji 20-lecia opracowaliśmy — wykaz tych, którzy pierwsi stanęli na apel własnego sumienia i czynem dowiedli swego patriotyzmu. Ustaliliśmy ostatecznie po czteroletniej mozolnej pracy weryfikacyjnej, kto ma prawo do tytułu Obrońcy Lwowa, kto poległ na polu Chwały i wreszcie, kto z mieszkańców Lwowa w okresie walk o Lwów zginął lub też zmarł z ran, choć do oddziałów walczących nie należał. Często musieliśmy przeprowadzać badania na własną rękę, bo nie wszyscy zgłosili się do weryfikacji. Szczególną trudność nastręczał fakt, iż wielu obrońców walczyło pod pseudonimami, a prawdziwe ich nazwiska nigdzie zapisane nie były.

Owocem czteroletnich badań będzie III tom Obrony Lwowa, który ukaże się przed 22 listopada drukiem, a obejmuje: 1) Ewidencję uczestników walk o Lwów w dniach od 1 do 22 listopada. 2) Listę strat 439 obrońców Lwowa, poległych względnie zmarłych z ran odniesionych podczas walk. 3) Nazwiska rannych, chorych i wziętych do niewoli w okresie 22-dniowych walk. 4) Tych, którzy wprawdzie obrońcami Lwowa nie byli, ale czy to żołnierze b. armij zaborczych, czy to jako ludność cywilna ponieśli śmierć podczas walk ulicznych, względnie zmarli z ran, odniesionych w tych krytycznych dniach.

Ustalenie, kto do tej ostatniej grupy należy było bardzo trudne i zostało teraz dopiero po raz pierwszy przeprowadzone, gdyż dotychczas przyjmowano, że wszyscy, którzy zmarli w dniach listopadowych, byli obrońcami Lwowa na tej podstawie, że wielu z nich zmarło w jedynym

wówczas szpitalu na Politechnice. Dopiero po sprawdzeniu wszystkich zapisków szpitalnych, metryk śmierci itd. można było obalić niejedną legendę rodzinną i ustalić stan faktyczny. Specjalny trud zadano sobie przy ustaleniu personaliów 439 bohaterów - obrońców Lwowa, by nie znalazł się wśród tej grupy nikt, kto w Obronie Lwowa czynnego udziału nie brał, a tylko przypadkowo w listopadzie umarł, a także, by nikogo z b. obrońców nie pominięto.

Ten, kto żyje — mówi mjr. Klink — może być od biedy w wykazie opuszczony. Przeczyta, zobaczy, że nie ma jego nazwiska i będzie upominać się o swoje prawa. Ale lista zmarłych musi być w stu procentach wierna. Tam pominąć nikogo nie wolno! Musimy spłacić dług wdzięczności wobec tych, którzy życie własne złożyli Idei w ofierze. Imponujący ten tom, obejmujący ponad 6.000 nazwisk z informacjami, dotyczącymi ich udziału w akcji organizacji Obrony Lwowa, ukazuje się pod redakcją dra Wawrzkowicza i majora Klinka, a materiał ilustracyjny — około 150 fotografij współczesnych, sytuacyjnych i zdjęć dowódców — jest troską kpt. Stefana St. Kwiatkowskiego.

Opracowaliśmy szczegółową listę obrońców, by zostawić trwałą pamiątkę Wojsku Polskiemu, miastu i historii, aby nikt nieuprawniony nie żerował na imieniu Obrońcy Lwowa, ale też, by czyn każdego z Obrońców został po wsze czasy uwieczniony. Książka dostępna będzie dla wszystkich, natomiast z trzech specjalnych wykonanych i oprawionych kompletów ewidencji z indeksami, jeden złożymy w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie, drugi przekażemy Towarzystwu Badań Historii Obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich, a trzeci przeznaczamy dla Archiwum miasta Lwowa. Na specjalnym posiedzeniu Rady Miejskiej złożymy Archiwum nie tylko wykaz Obrońców, ale też cały materiał weryfikacyjny, zawarty na około 10.000 arkuszach ewidencyjnych. Są tu ci, którzy zostali zweryfikowani, a także ci, którzy przy weryfikacji odpadli.

Zarząd Miejski we Lwowie z prezydentem dr. Stanisławem Ostrowskim i wiceprezydentami dr. Janem Weryńskim, oraz Franciszkiem Irzykiem już od zeszłego roku realizuje program trwałego i godnego uczczenia dwudziestolecia Obrony Lwowa. M. in. ma wyjść drukiem historia listopadowej obrony Lwowa w 1918, a prof. Batowski pracuje nad uwiecznieniem listopadowej obrony Lwowa w roku 1918 w obrazach.

Na dzień 22 listopada przewidujemy jubileuszowy numer Pobudki, która, jak wiadomo, ukazuje się raz na pięć lat. Niezawodnie i obecny numer tego wydawnictwa, nawiązującego tytułem do dziennika z listopadowych dni, dziennika o ogromnych zasługach w kierunku podtrzymania ducha mieszkańców Lwowa, przyniesie materiał zasługujący na uwagę. Relację o przebiegu uroczystości złożenia votum w dniu 3 maja wydajemy w specjalnej książce pt. „Leopolis, urbs catholicissima".

Miasto Lwów otwiera z okazji dwudziestolecia specjalny dział Archiwum, poświęcony zagadnieniom Obrony Lwowa. Dzięki prezydentowi miasta posłowi dr. Ostrowskiemu, poprzedniemu dyrektorowi Archiwum dr. Czołowskiemu i obecnemu dyrektorowi tej instytucji dr. Badeckiemu, zbiory, dotyczące Obrony Lwowa są w Archiwum Miejskim bardzo obfite i niezwykle cenne. Prezydent miasta nie żałował funduszów, aby zbiory te powiększyć i zebrać to wszystko, co ma historyczny walor.

Miasto Lwów przygotowuje ze swojej strony m. in. uroczystość otwarcia Biblioteki Powszechnej w Muzeum Przemysłowym. Moment poświęcenia Biblioteki wybrano nader trafnie. Kultura niechaj będzie naszym orężem i kultura polska niechaj tak promieniuje dziś, jak przed wiekami promieniowała na wszystkie w Rzeczypospolitej istniejące ośrodki.

W ramach obchodu dwudziestolecia przewidujemy szereg lokalnych uroczystości. M. in. odbędzie się poświęcenie około 200 trwałych nagrobków na cmentarzu Obrońców Lwowa ku czci poległych.

Wiele wysiłków dla należytego uczczenia bohaterskich Orląt Lwowa, spoczywających na cmentarzu Obrońców Lwowa, wkłada ofiarna Straż Mogił Polskich Bohaterów, która również podjęła liczne prace w celu uczczenia dwudziestolecia Obrony Lwowa. Wielką troską otacza Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Bohaterów groby Obrońców Lwowa i żołnierzy polskich na cmentarzu Janowskim. Do porządku doprowadzono znajdujący się tam cmentarzyk wojenny z grobami Obrońców Lwowa i żołnierzy polskich z lat 1918—20.



Drużyna Strzelecka Lwów—Kleparów

Na uwagę zasługuje fakt: Mieszkańcy Sokolnik, gdzie Ukraińcy wymordowali 12-go listopada 1918 roku — 72 Polaków, w tym księdza, kierownika szkoły, wójta i wielu innych, postanowili samorzutnie wybudować ku czci przywódców swoich, w bestialski sposób wymordowanych, pomnik. Będzie to kolumna 16 metrowej wysokości. Mieszkańcy Sokolnik uchwalili pracować bezpłatnie przy pomniku, prosili jednak w Związku o dostarczenie im zadarmo, lub za zniżoną opłatą 7 wagonów piasku na kolumnę. Związek wypełnił to życzenie i dostarczy surowca bezpłatnie. Ten pietyzm dla poległych, kult dla nich i przechowywanie pamięci o ich czynach, to objaw specyficzny nie tylko dla Sokolnik. Kult poległych jest bardzo wysoko rozwinięty wśród wszystkich, którzy uczestniczyli w Obronie Lwowa.

Rozmawiamy w dalszym ciągu tylko z mjr. Klimkiem jako kierownikiem biura Towarzystwa badania historii Obrony Lwowa. Okazuje się, że pierwszy tom relacyj uczestników Obrony Lwowa jest już dawno wyczerpany, z drugiego tomu pozostało kilkanaście egzemplarzy, Materiały do bibliografii także wyczerpane i nie ma już ani jednego egzemplarza, a tak samo wyczerpane są pierwszy i drugi Rocznik Towarzystwa, obejmujący szereg wartościowych, a poniekąd i rewelacyjnych prac. Teraz wydany będzie jako trzeci tom I-ej serii wykaz uczestników Obrony Lwowa, następnie w programie jest czwarty tom z wszystkimi rozkazami dziennymi, meldunkami sytuacyjnymi i raportami bojowymi, a potem przystąpimy do pracy badawczej nad okresem walk o Lwów po 22. XI. 1918. Początek zrobiliśmy już w Rocznikach, gdzie zamieściliśmy pierwsze relacje, dotyczące obrony Zagłębia borysławsko-drohobyckiego.

Pod koniec mjr Klink mówi o projekcie, który podał już w Związku Obrońców Lwowa i który to pomysł znalazł już żywy oddźwięk.

Oto celem utrwalenia pamięci dni listopadowych postanowiono stworzyć żywą placówkę, gdzie skupionoby całą bezdomną i bezrobotną młodzież Lwowa, by wychowywać ją w odpowiedniej atmosferze i w duchu odpowiednich tradycyj. Ideologia POW, Legionistów i tych, którzy w obronie Lwowa miłość swą do miasta i Ojczyzny zadokumentowali — ma być drogowskazem dla młodzieży, która przyjdzie po nas. Mjr Klink w dłuższym wywodzie opisuje projekt stworzenia przy wotywnym kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej, którym opiekują się OO. Salezjanie, wielkiego internatu, niejako „żywego pomnika" po bohaterach walk niepodległościowych. Instytut ten, który mieściłby się w odpowiednio wielkim gmachu, opiekowałby się setkami, a może i tysiącami młodzieży, by wychowywać z niej obywateli i patriotów, by wyrosły z nich takie dzieci Lwowa, jak te, które obowiązek swój zrozumiały w dniach listopadowych. Major Klink rozpoczął nawet już akcję zbiórkową, która została bardzo życzliwie przyjęta. Niewątpliwie możnaby w ramach uroczystości dwudziestolecia pomyśleć też o poświęceniu kamienia węgielnego pod budowę gmachu, który miałby się stać uczelnią dla dzieci Lwowa, uczelnią patriotyzmu i twierdzą polskości.

Niewątpliwie, że uroczystości dla uczczenia dwudziestolecia Obrony Lwowa odbędą się nie tylko we Lwowie, ale i w całej Polsce. Wiemy o wielu cennych wydawnictwach i publikacjach, które są już w opracowaniu przez różne instytucje wydawnicze i redakcje czasopism.

—o—



Związek Strzelecki w Zakopanem, — rok 1913



Żeton strzelecki z r. 1911



Oddział Strzelców w Krośnie, — r. 1914

Wydysz, brate mij...

Celem uwidocznienia kontrastu, jaki zachodził między legionami polskimi, walczącymi pod Piłsudskim o Niepodległość, — a Siczowymi Strzelcami, — przytaczamy recenzję z pamiętników dra Szuchewicza. Zilustruje to bodaj najlepiej bezideowość, niedołęstwo, niezaradność i „bohaterstwo" ruchu, — sztucznie podtrzymywanego przez Austrię. — Red.

(wś) Dla wszystkich państw i narodów europejskich, z wyjątkiem nielicznych neutralnych, sierpień czternastego roku należy do dat historycznych, a w dziejach wielu — był okresem przełomowym. Nie zapomnianą datą stał się też w rozwoju nacjonalizmu ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej, budzącego się pod skrzydłami Austrii. Nie będziemy tu, oczywiście, mówić o zadnieprzańskiej Ukrainie, lecz o jednym z fragmentów rozpoczynającej się zawieruchy światowej, o Ziemi Czerwieńskiej, gdzie wyrosła na podłożu propagandy ukraińskiej nieliczna zresztą armia Siczowych Strzelców. Z pewnych względów jest to okres ciekawszy od generalnego porachunku w listopadowych dniach osiemnastego roku.

Sięgamy do wspomnień jednego z atamanów Siczowych Strzelców, dr Stefana Szuchewicza (dziś znany adwokat lwowski), który w wydanym przez „Czerwoną Kałynę" pamiętniku pt. „Wydysz, brate mij" opisuje swoją 8-miesięczną służbę w USS. (Ukr. Sicz. Strzel.)

Pamiętnika tego nie można, niestety, traktować jako pracy historycznej: za dużo w nim „osobistych przeżyć", za dużo subiektywizmu. Dla tych, którzy znają zakulisowe rozgrywki, od których uzależnione było tworzenie ukraińskich oddziałów, są to rzeczy niewątpliwie smutne, inaczej natomiast przedstawia się to z perspektywy czasu i... historii.

Śmieszne są kłopoty organizacyjne tworzącej się armii ukraińskiej. Jako jeden z „klasycznych" dowodów chorobliwie wybujałej ambicji przywódców ukraińskich wspomina Szuchewicz lwowski zjazd Sokiła-Bat'ki i Siczowych Strzelców w setną rocznicę urodzin Szewczenki: między dowódcą Sokoła Boberskim i dowódcą Strzelców Trylowskim wynikła gwałtowna kłótnia, kto ma iść pierwszy w pochodzie i kto po lewej, a kto po prawej stronie. Trylowski wpadł w końcu na znakomity pomysł: w przeddzień uroczystości zamówił w rekwizytorni teatru ukraińskiego strój hetmański i postanowił wystąpić w pochodzie jako hetman na koniu, aby Boberski z Sokoła szedł za nim pieszo, „jak ciura"... Do tego jednak nie doszło i nie mogłoby dojść, bo zamówionych już było kilku strzelców, którzy mieli mu ten strój hetmański ukraść w nocy.

Szuchewicz twierdzi, że „austriacka władza odnosiła się do tworzenia USS wrogo, zupełnie inaczej natomiast odnosiła się do polskich oddziałów". Do zbicia tego twierdzenia najlepiej nam posłuży niekonsekwencja autora, który na innej stronicy opowiada, że 12 lipca 1914 odbył się jakiś zjazd ukraiński, na którym jeden z mówców oświadczył, że Siczowi Strzelcy mają być użyci, jako pomocnicze oddziały armii austriackiej przeciw Rosji. A poza tym „Nowoje Wremia" z lipca piszą po morderstwie w Serajewie, że Rosja ma prawo wypowiedzieć wojnę Austrii za popieranie ruchu ukraińskiego w Galicji przeciw Rosji. Fakt, że „władza austriacka" nie dawała karabinów, jest problematyczny, autor bowiem dość barwnie opisuje w swoich wspomnieniach, że w pochodzie oddziałów siczowych maszerowali strzelcy z karabinami, kupionymi przez... członków USS.

Warto przy tym wspomnieć ten dzień, gdy przed gmachem namiestnictwa we Lwowie stało trzech głęboko zamyślonych ludzi: Kost' Lewicki, Cehelski i Szuchewicz i zastanawiali się, co robić: przed chwilą właśnie Kost' Lewicki został zawiadomiony przez namiestnika Korytowskiego, że Wiedeń przesłał zgodę na tworzenie Siczowych Strzelców i kazał mu zgłosić się do d-wa XI korpusu; to była niespodzianka, a zresztą i kłopot był nie mały: jak zorganizować społeczeństwo ukraińskie, skłócone w trzech partiach: nacjonalno-demokratycznej, radykalnej i socjalno-demokratycznej. Ale jak można z tego wyciągnąć wniosek, że Wiedeń odnosił się wrogo do USS?

Epopea organizowania strzelców jest nie mniej tragiczna, niż groteskowa: począwszy od wielkiej kłótni między „starszynami" o to, których wybrać siczowych, czy Sokoła, oraz wiele innych nieporozumień, gdy Trylowski wymyśla Boberskiemu od jezuitów i machiawelów, a wreszcie wybór na komendanta legionu atamana Hałuszczyńskiego, który przyznał się Szuchewiczowi na dworcu złoczowskim, że niechętnie obejmuje to stanowisko i, rzeczywiście, później wcale się nie śpieszył do Lwowa; a poza tym prawdziwie wojenne przygody w stylu Szwejka, których bohaterem stał się ataman Szuchewicz w Stryju, gdzie został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa, za co Austriacy grozili mu powieszeniem — wszystko to nadaje wspomnieniom ton niepoważny, jak w rzeczywistości niepoważna musiała być cała działalność organizacyjna.

Robota bojowa podzielona została na dwie sekcje: akcji i organizacji; Sokół - Bat'ko i Sicz osobno werbowali dla siebie członków i zastanawiali się, czy mieli być awangardą wojsk austriacko - niemieckich, czy postępować za tymi wojskami i organizować Ukrainę. Ta druga tendencja nurtowała, oczywiście, w młodzieży, która nie miała zaufania do starych, podejrzewając ich o starania się o pewne koncesje rządowe.

7 sierpnia 14 roku ukazała się w gazetach odezwa ukraińskiej głównej rady, wzywająca ludność do szeregów Siczowych Strzelców. W „Dile" ukazał się tego dnia artykuł propagandowy pt. „Wojna z wrogiem Ukrainy". Władze austriackie wydawały odzież i broń po złożeniu przysięgi na wierność Austrii. Ze zjeżdżającymi do Lwowa strzelcami nie wiedziano jednak co robić. Bojowa Uprawa czekała na dyspozycje od władz wojskowych „z góry". Tego dnia doszła też do Lwowa wiadomość, że „polski legion w zachodniej Polsce przeszedł na stronę rosyjską i zajął jakieś miasto w dawnym Królestwie Polskim".

Echa 6 sierpnia stały się powodem podenerwowania: natychmiast wysunięto koncepcję, żeby puszczono ich do boju przykładem legionu polskiego, to oni też zajmą... Kamieniec Podolski. Dokonać tego miała sotnia Diduszki, zabierając się z miejsca „seriozno" do roboty organizacyjnej. Szuchewicz wzdycha przy tym w swoich wspomnieniach: „nie mogę przemilczeć tej prawdy, że my oficerowie rezerwy o organizacyjnej pracy wojskowej nie mieliśmy pojęcia". Trzeba więc było „rozejrzeć się za człowiekiem". Rozpoczęto starania w ministerstwie wojny, o delegowanie płk. sztabu gen. hr. Szeptyckiego na organizatora strzelców, lecz sprzeciwił się temu stanowczo dr Cyryl Trylowski, który „wystąpił z zarzutem, że pułkownik Szeptycki jest bratem..: metropolity".

Jest to niezmiernie znamienny fakt, jaki był wówczas stosunek do późniejszego gen. Szeptyckiego.

W rezultacie dłuższych starań delegacja parlamentarna ukraińska wyjednała, że ministerstwo wyznaczyło płk. Molika.

Stryj-Goronda — to najważniejszy etap pracy atamana Szuchewicza. Zastał tam dwa tysiące strzelców. Stryj stał się ważnym punktem organizacyjnym. Wkrótce zjechali tam wszyscy siczowi strzelcy ze Lwowa. 1 września było w Stryju ponad dziesięć tysięcy ludzi. Ale już następnego dnia przyjechał Hałuszczyński i oświadczył, że władza wojskowa ograniczyła liczbę strzelców do 2.000. Stanęło na tym, że Szuchewicz wybrał ponad dwa tysiące wyłącznie tych, którzy pochodzili z okolic zajętych przez wojska rosyjskie. Grupa ta wyjechała 5. IX do Stabiczewa-Gorondy k. Bukaczewa, gdzie po naradzie płk Molika z Hałuszczyńskim utworzono dwa i pół batalionu. (Tutaj powtórne westchnienie: w pierwszej sotni nawet sotnik nic nie umiał...).

W tym czasie por. gen. sztabu Kwartalnik wysunął projekt, aby wszystkich strzelców podzielić na grupy po 24 ludzi; drużyny te miały napadać na tyły nieprzyjacielskie. Mimo sprzeciwów Kwartalnik uparł się, wysłał 5 sotni, pomysł ten potwierdził jednak popularne powiedzonko, że każdy porucznik w armii austriackiej ma swoją fikcję; okazało się to, oczywiście, fikcją. W Karpatach, w Mikolaszu, utworzono 4-go października trzy grupy patrolowe (po 50 strzelców). Był to okres, gdy wojska rosyjskie zajęły Przemyśl. Pierwsze bitwy nie przyniosły Siczowym Strzelcom żadnych sukcesów: w walce, stoczonej na górze Kobyle koło Opak stracili 4 ludzi i wzięli 5 jeńców. Dla zaspokojenia ich żądzy wyżycia się w wojnie, jeden z oficerów austriackich, wysyłając patrole strzeleckie do wsi Medwieże, oświadczył, że jeżeli patrole te złapią moskalofilów, to on zrobi tę przyjemność Ukraińskim Strzelcom, że własnoręcznie będą mogli wieszać tych moskalofilów...

Koncepcja, aby stworzyć jeden korpus Siczowych Strzelców, a nie przydzielać ich do poszczególnych oddziałów austriacko - węgierskiej armii, okazuje się wciąż nierealna. Wysłano ich do Turki, a stąd 26. X z lekkim sercem wyekspediowano do Gorondy.

Siczowi Strzelcy nie zdali egzaminu bojowego i nie powierzono im żadnej ważniejszej roli. Do obowiązków atamana Hałuszczyńskiego należało (podobno!) cenzurowanie listów ukraińskich strzelców z frontu; o USS istniała ogólna opinia, że „wyrywali z frontu"; o atamanie Wołoszynie „mówiono" ,że swój „kuriń" wyprowadził w pole, ale gdy „kuriń" zbliżył się do linii bojowej, wycofał się do obozu i uciekł wozem, zostawiając „kuriń" na opatrzność bożą (!); Hryć Kossak chciał usunąć atamana Hałuszczyńskiego, aby objąć po nim komendę legionu; na Szuchewicza liczono podobno najwięcej, ale i on doczekał się w Gorondzie sądu oficerskiego o to, że ze swoim „kuriniem" samowolnie opuścił front — zakończyło się to jednak wyrokiem uniewinniającym.

Wzruszającym fragmentem wspomnień Szuchewicza jest jego obrona młodziutkiego strzelca, który wyrokiem zaocznym austriackiego sądu wojennego skazany został na powieszenie za szpiegostwo (ojciec został powieszony wcześniej za to samo); Szuchewicz, widząc tragiczną pomyłkę sądu, który zupełnie nie znał sprawy, z dużym ryzykiem uchronił go od absurdalnego wyroku. Ale jakże paradoksalny jest przy tym fakt, że inny oficer ukraiński, siczowy, ścigał tego strzelca i starał się umożliwić Austriakom wykonanie egzekucji. Podobnie interesujący jest fragment z Różańców Niżnych, gdzie węgierski żandarm, przechodząc koło chaty, usłyszał krzyk dziecka, po czym poszedł do swojego dowódcy i oświadczył, że w chacie tej słyszał głos... telefonu, podając przy tym nazwisko ułana austriackiego, Ukraińca, który miał z tej chaty porozumiewać się telefonicznie... z Rosją. Ukraińca natychmiast rozstrzelano, a żandarm dostał order. Nikomu nawet nie przyszło do głowy, aby sprawdzić, czy w tej chacie był telefon... Świadczy to jednak, że wielkim respektem Ukraińcy nie cieszyli się w wojsku.

Po objęciu komendy legionu przez Hrycia Kossaka, półbatalion Szuchewicza przydzielony został do 129 brygady w Pławiu, a następnie został wysłany do Annabergu, gdzie rozwijający się od dawna antagonizm między Szuchewiczem a Kossakiem przejawiał się już w formie ordynarnych intryg wobec dowódcy brygady; doszło nawet do buntu przeciw Kossakowi i zamierzano przejść na stronę rosyjską, co zrobił sotnik Baran, który po serdecznym pożegnaniu się z Szuchewiczem, uciekł z patrolem przez Beskidy na stronę Rosji.

Dalsza rola Siczowych Strzelców, wcielonych do 130 brygady gen. Witoszyńskiego, ograniczona została wyłącznie do służby patrolowej. Uratowanie przez patrol strzelecki komendy 55 dywizji odbyło się, jak w przygodach Szwejka: patrol strzelecki ujął 6 żołnierzy rosyjskich, co spowodowało, że Rosjanie przecenili siły austriackie i opóźnili marsz na przód, dzięki czemu komenda dywizji mogła bezpiecznie uciekać.

Podczas Świąt Bożego Narodzenia doszło do decydującej rozgrywki między Szuchewiczem i Kossakiem. Kossak, Hałuszczyński i Boberski zarzucali Szuchewiczowi demagogię oraz psucie współżycia między strzelcami i oficerami, a poza tym — intryganctwo i kompromitację ukraińskiego korpusu. To zmusiło go do ustąpienia z Siczowych Strzelców. Gdy list jego z wiadomością o rezygnacji przeczytano na zebraniu Ukraińskiej Bojowej Uprawy w Wiedniu, Boberski krzyknął: Sława Bohu!

Po ostatniej reorganizacji cały batalion ukraiński został wcielony do 130 brygady i przestał podlegać Ukraińskiej Bojowej Uprawie: taki był ostateczny rezultat intryg zakulisowych rozgrywek między „starszynami" USS.

Wśród oficerów siczowych od początku przeważały „ideały" wybitnie karierowiczowskie, o jakiejkolwiek planowej akcji nie mogło być mowy; wszystko paraliżowały wybujałe, niezdrowe ambicje poszczególnych jednostek.

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO

Gospodarstwo domowe

Życie gospodarcze w pojedynczym zestawieniu pracy i zdobycia warunków istnienia, ogniskuje się w gospodarstwie domowym. Gospodarstwo domowe jest przeto najmniejszym ośrodkiem produkcji, obiegu, konsumpcji i podziału dóbr ekonomicznych, dążącym do zaspokojenia potrzeb życiowych rodziny.

Gospodarstwo domowe, ten niepozorny odcinek zagadnienia ekonomicznego, ściśle związany z warsztatem pracy przedstawiciela ogniska domowego, jest zbliżonym do ideału, wyrazicielem podziału dóbr gospodarczych.

W miarę rozwoju kultury wzmagają się potrzeby gospodarstwa domowego, wywołując konieczność rewizji potrzeb życiowych rodziny, zwiększenie dochodów i udoskonalenie lub rozbudowę warsztatu pracy. Zaspokojenie potrzeb gospodarstwa domowego przybiera charakter pewnego rodzaju wybredności, a nawet zbytku. Kwestia ta uwydatniła się obecnie na wsi, gdzie potrzeby estetyczne i kulturalne znacznie wzrosły przy umiejscowieniu kultury gospodarczo - rolniczej. Stopa życiowa gospodarstwa domowego, pokrywającego wszelkie potrzeby z dochodów zwyczajnych, powoduje rozrost ośrodków konsumpcyjnych i przyśpiesza obieg produktów zbytu i zamiany.

Wszelkie zagadnienia gospodarcze i zjawiska ekonomiczne organizował człowiek celem zaspokojenia potrzeb gospodarstwa domowego, które stało się przedszkolem życia ekonomicznego i pierwszym ogniwem do wyższych ustrojów ekonomicznych, społecznych i politycznych. Mylnie pojęta oszczędność ograniczyła rowój gospodarstwa domowego, wytworzyła chaos gospodarczy świata i zapoczątkowała nadbudówkę ekonomiczną, opartą na scentralizowaniu, zamkniętych dla siebie, wielkich ośrodków produkcyjno - konsumpcyjnych. Ośrodki te powołane rzekomo do wielkich zadań ekonomicznych, przysłoniły interes życiowy gospodarstwa domowego, a w niektórych wypadkach odebrały mu możność egzystencji przez jednostronneześrodkowanie dochodu społecznego. Siłą rzeczy, cały ciężar odpowiedzialności za działalność scentralizowanych ośrodków produkcyjno-konsumpcyjnych spadł na państwo, jako posiadacza dostatecznej ilości środków zapobiegawczych przeciw wszelkim niepowodzeniom gospodarczym.

Inicjatywa prywatna uległa zahamowaniu, nie widząc przed sobą dróg rozwojowych, a mniejsze warsztaty pracy straciły możność stałej produkcji, oparłszy swoje istnienie na dotacjach scentralizowanych ośrodków produkcyjnych oraz na dorywczych potrzebach instytucyj państwowych i samorządowych. Wytworzyła się odwrotna zasada przewidywań gospodarczych, oparta na potrzebach scentralizowanych gospodarstw, a nie na możliwości konsumpcyjnej i płatniczej gospodarstwa domowego. Gospodarstwo domowe straciło część dochodów, płynących z najbliższych źródeł zarobkowania, przy tym obciążone nadmiernymi opłatami i zyskami, regulowanymi według obliczeń scentralizowanych ośrodków produkcyjno - konsumpcyjnych, ograniczyło wewnętrzne życie do potrzeb najkonieczniejszych, a w niektórych wypadkach zażądało pomocy czynników administracyjnych i społecznych.

Rzecz naturalna, że zubożenie gospodarstwa domowego pociągnęło za sobą zanik siły podatkowej społeczeństwa i rozbudowanie opieki społecznej do rozmiarów, przekraczających możliwość wypełnienia tego obowiązku przez państwo.

Luki tej nie wypełni gospodarstwo scentralizowane, gdyż swoim zakresem działania nie zdoła zgłębić drobnych, a przecież najistotniejszych przejawów życiowych gospodarstwa domowego, a nadto jako posiadające wielkie zadania i wpływy może uzyskiwać ulgi w opłatach i ciężarach publicznych kosztem gospodarstwa domowego.

Prawda, że scentralizowanie niektórych czynności gospodarczych jest koniecznością ze względu na obronność państwa i kontrolę działalności, szczególnie kapitałów zagranicznych; ale centralizowanie takich dziedzin gospodarstwa, które mogą się opierać na zaufaniu i rzetelnej pracy mniejszych ośrodków produkcyjnych w różnych częściach kraju położonych, paraliżuje źródła dochodowe i stopę życiową gospodarstwa domowego, umniejszając warunki rozwoju wolnych zawodów. Stąd nadmiar kontroli ruchów społecznych, statystyk, rozbudowa biurokracji i prawie co dziesiąty obywatel na utrzymaniu skarbu państwa.

Tego rodzaju warunki ekonomiczne spowodowały, że gospodarstwo domowe oparło się na zasadzie wegetacji z dnia na dzień bez brania w rachubę potrzeb estetyczno - kulturalnych i zobowiązań ustawowych wobec państwa.

Przywrócenie zatem siły życiowej i płatniczej uboższych warstw społeczeństwa w dużej mierze zależy od podniesienia stopy zarobkowania przy ustaleniu minimum egzystencji, zwiększenia konsumcji oraz zwiększenia pokrywania potrzeb oświatowych gospodarstwa domowego. Zachodzi więc konieczność sprawiedliwego spełniania funkcyj gospodarstwa domowego w stosunku do państwa i ograniczenia dominowania gospodarstw nakładowych nad gospodarstwami, spełniającymi rolę motorów w życiu gospodarczym społeczeństwa.

Obalt Tadeusz

LUDWIK DOMOŃ

Duchowe analogie Czynu 6 sierpnia

„Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najlżejszy nawet cień różnicy między wami".

Tak mówił Komendant do swoich żołnierzy, którzy 6 sierpnia 1914 r. wyruszyli z Oleandrów pod Krakowem dla zdobycia Niepodległości Polski.

Słowa te odnosiły się jednakże nie tylko do Legionistów — miały one o wiele głębsze znaczenie, dotyczyły bowiem całego Narodu Polskiego, który Piłsudski tymi słowy wzywał do zgodnego wystąpienia, do walki o Niepodległość Ojczyzny.

Znaczna część Narodu Polskiego już wówczas uznała Czyn 6 sierpnia za jedynie słuszny, a wielu Polaków nawet nie będących w Legionach, było uczuciowo związanych z ruchem niepodległościowym, ale też znacznie większa część polskiego społeczeństwa uważała Czyn 6 sierpnia za „straceńców losu".

Objawy podobnej choroby psychicznej przechodził Naród Polski w mniejszym lub większym stopniu w latach 1918, 1920, 1926, a także i obecnie przechodzi je i to może w stopniu najbardziej ostrym i najbardziej podobnym do roku 1914.

A więc dziś, tak jak wówczas, są tacy, którzy słabi duchem — mali, sieją do koła zwątpienie i niezgodę. Ciekawym w tym jest to, że są to dziś właśnie ludzie z tego samego środowiska co i wtedy, ludzie, którzy zdołali przechować i niestety zaszczepić tą swoją małość w pewną łatwowierną i mało wyrobioną część Narodu Polskiego. Małość ta jak zło dziwnie trwa i do dziś istnieje w naszym Narodzie mimo dziesiątków lat, mimo słów i czynów Komendanta, mimo bezspornych dowodów słuszności idei Czynu 6 sierpnia 1914 roku.

Naród nasz zdaje sobie sprawę z sytuacji i powagi chwili obecnej, wszyscy teoretycznie uznają potrzebę jednolitego działania, potrzebę Zjednoczenia Narodowego, jednakże praktycznie usiłują indywidualnie rozwiązywać to zagadnienie, każdy według własnej recepty, co w rezultacie doprowadza do chaosu i nie tylko nie daje spodziewanych rezultatów, ale osłabia Państwo, podważa dyscyplinę społeczną. i nasuwa przypuszczenie, w co trudno wprost uwierzyć. że pewne grupy Polaków świadomie czy nieświadomie, ale są pod wpływem, a w każdym razie działają na korzyść obcych elementów.

Jest to dziś tragedią społeczeństwa polskiego, tak jak nią było w 1914 roku, a częściowo w 1918, 1920 i 1926. Ani wówczas, ani dziś Naród nasz nie chciał zrozumieć tego co Komendant Józef Piłsudski wyraził 12. VIII 1914 r. słowami: „Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry Armii Polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, *zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedynego gospodarza — Ludu Polskiego*, który Ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmuje Ją w Imieniu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu Narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego pokoju.

Z dniem dzisiejszym cały Naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego. Poza tym Obozem zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni".

Z tych słów jasno wynika, że gospodarzem Polski jest Lud Polski, że Polska wyłącznie sama musi stanowić o swoim losie i że cały Naród Polski winien skupić się w jednym Obozie pod kierownictwem swoich Władz narodowych, a przede wszystkim Naczelnego Wodza Narodu.

O, jakżeż nas przerastał Geniusz Piłsudskiego, jeżeli większość z nas w 24 lata później nie może nawet zrozumieć tych Jego zbawiennych myśli i idei; o, jakżeż On był Wielkim Wieszczem i Wychowawcą naszym; o, jakżeż On był Mocarny duchem, gdy widząc prawie powszechne niezrozumienie, złośliwą obojętność, a nawet przeciwdziałanie, poszedł 6 sierpnia 1914 r. z garstką oddanych sobie ludzi wbrew wszystkiemu i wszystkim do tego najwyższego i najświętszego celu, jakim była Niepodległość Polski.

I rzeczywiście powstała Ona nie z pertraktacji dyplomatycznych, nie przy zielonym stoliku, ale z tego Czynu 6 sierpnia, z krwi tej garstki „Straceńców", pozostawionych samym sobie, a może nawet potępionych...

Dlatego pieśń żołnierska Legionów brzmi przepełniona goryczą:

„Nie chcemy już od was uznania
Ni waszych serc, ni waszych łez...",

bo myśmy chcieli od Narodu czynu, gdyż „*Ostateczną wartość w życiu ma tylko czyn*".

Dziwnym wydaje się, przykrym i niezrozumiałym fakt, że nasza polska młodzież uznaje tę tezę, lecz omamiona sklerotycznymi hasłami małości nie może i nie chce pojąć idei Czynu, wyrażonego tak dobitnie przez młodocianego poetę, Legionistę Józefa Mączkę na Krzyżu przełęczy Pantyrskiej:

„Młodzieży Polska, patrz na ten Krzyż,
Legiony Polskie wzniosły Go wzwyż,
Idąc przez góry, rzeki i wały
Do Ciebie Polsko i dla Twej Chwały".

Istotnie jest wielkie podobieństwo naszej dzisiejszej rzeczywistości pod względem psychologicznym do nastrojów sierpniowych roku 1914.

Wymarsz Legionistów w bój o Niepodległość Polski wówczas, to dziś — organizacja i wymarsz całego Narodu Polskiego do walki o Wielką, Sprawiedliwą i Potężną Polskę. Rzucone wówczas hasła Komendanta są niemal dosłownie ważne dziś w akcji o Zjednoczenie Narodu Polskiego, Zjednoczenie, które musi się dokonać na wezwanie Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego - Rydza. bo to jest Mu potrzebne, bo to jest konieczne do przygotowania Narodu do wojny — do zwycięstwa.

Dlatego też głęboko wierzę, że tak jak w latach 1914, 18, 20 czy 26, tak i dziś wbrew wszelkim przeciwnościom i trudnościom czynionych nam tylko z osobistych — personalnych względów przez różnych małych przewódców politycznych, pójdziemy naprzód, bo znów „Na stos rzuciliśmy swój życia los" i jeżeli nie razem wszyscy, to sami spełnimy obowiązek, którego od nas wymaga obecna sytuacja Polski.

Głęboko wierzę, że wszyscy Polacy, powtarzam: „Pójdziecie na pola bitew. gdzie zniknie najlżejszy nawet cień różnicy między wami". Lecz, trzeba pamiętać, że sytuacja dziś jest taka, że Zjednoczenie Narodu dopiero na polu bitwy będzie niewątpliwie spóźnione. Dziś bitwę musimy przyjąć dobrze do niej przygotowani, zjednoczeni, silni zgodą wewnętrzną, pracą i mocą naszego ducha, mocą entuzjazmu, ofiarności i żądza Czynu dla Narodu i Ojczyzny, a dyscypliny względem naszego Wodza.

JAN RUCIŃSKI

Ośmielam się skrytykować Mały Rocznik Statystyczny

Skończyć z metodą niedomówień, danych przestarzałych i fragmentarycznych!

Hymny pochwalne towarzyszą od kilku lat każdemu nowemu tomowi Małego Rocznika Statystycznego. Zasługą Głównegu Urzędu Statystycznego jest niewątpliwie, że Polacy, naród nieskory jak np. Niemcy czy Anglicy do grzebania w statystyce docenił jednak walor cyfr i dzięki temu nakład Rocznika z 2000 egz. w 1930 r. podskoczył do 24.200 w 1934 i do 100.000 w r. b. Mały Rocznik Statystyczny stał się, pominąwszy podręczniki, książką o największym nakładzie. Objektywnie wypada też na samym wstępie stwierdzić, że niebywałe to powodzenie nie zaślepiło redaktorów, którzy z każdym rokiem wydawnictwo ulepszają, wprowadzając szereg danych, w poprzednich latach nieuwzględnionych. Rocznik pęcznieje i rozrasta się, a nazwa Mały stosuje się — zdawałoby się — dziś tylko do formatu. Bo ogrom cyfr w tekście pozostaje w pewnej sprzeczności z ścisłym kiedyś tytułem. Taka jest opinia powszechna.

Czterysta stron gęstego druku — to niemal że dżungla, w którą niełatwo się zapędzić, zwłaszcza gdy każda strona obejmuje kilkadziesiąt najrozmaitszych danych cyfrowych. Zadałem sobie jednak trud wertowania Małego Rocznika Statystycznego w ciągu kilku wieczorów, i na tej podstawie doszedłem do wyników zgoła niepocieszających. Doszedłem do przekonania, że pożyteczne to niewątpliwie wydawnictwo zawiera jednak tyle luk i niedomówień, iż... dziwić się wprost należy, jak pewne prymitywne zdawałoby się cyfry i proste kombinacje dla redaktorów tego wydawnictwa nie istnieją. Doszedłem też do przekonania, że w wielu wypadkach cyfry Rocznika nie zgadzają się z danymi zawartymi w wydanym przez Książnicę-Atlas Roczniku 1938 „Świata w cyfrach", a po dalszym rozglądaniu się w innych zagranicznych wydawnictwach napotkałem znów na cyfry, które i tam często wyglądają inaczej. Jednym słowem, tyle ogarnęło mnie wątpliwości, że materiału krytycznego starczyłoby na całą broszurę. Bo trudno mi wszak uwierzyć, że statystyka jest po to, by prawdę ukrywać i dowoli fałszować. Co, jak co, ale cyfry nie powinny kłamać i powinny być wszędzie te same, zwłaszcza, że ostatecznie pochodzą one wszak ze źródeł oficjalnych, a czytelnik powinien je z zamkniętymi oczyma bez sprawdzania przyjąć za wiarygodne, jeżeli statystyka ma nie być ciuciubabką w stylu pewnych amatorskich prób amerykańskich.

Sformułujmy najpierw pewne dezyderaty natury ogólnej. Z Rocznika Statystycznego chiałbym dowiedzieć się, jak wygląda struktura miast polskich. Chciałbym więc widzieć spis wszystkich 602 miast, a obok ile każde miasto i miasteczko ma mieszkańców (dla Rocznika interesujące są tylko powiaty, co nic nie mówi), jakiego są wyznania i narodowości, czym się trudnią, tzn. ilu jest robotników, ilu kupców, ilu przemysłowców, ilu urzędników państwowych i ilu prywatnych, ilu rzemieślników i jakiej branży, jaki budżet ma każde miasto, ile posiada szpitali i zakładów opiekuńczych, fabryk i jakich, drukarń i czasopism i jakich, ilu tam mieszka literatów zrzeszonych w Związku Zawodowym, adwokatów, lekarzy, inżynierów, dentystów, zrzeszonych dziennikarzy, ile jest kamienic i ile budynków drewnianych, ile hoteli i jakiej kategorii, ile pensjonatów i ile szkół wszelkich rodzajów, ilu uczniów i ilu nauczycieli, ile aparatów telefonicznych i jak gadatliwi są mieszkańcy poszczególnych miast, ile płacą podatków i ile mają związków oraz stowarzyszeń, ile listów wysyłają (m. in. zagranicę) i ile gazet czytają, ile książek wydają i ile wypożyczalń wszędzie rozprowadza książkę itd. itd. Listy tej świadomie nie rozszerzam, bo Główny Urząd Statystyczny, jeżeli zechce, sam sobie resztę dopowie.

W stosunku do zagranicy Mały Rocznik Statystyczny uprawia osobliwą politykę: dostarcza danych tylko w odniesieniu do pewnych państw. Selekcja ta wygląda czasami dość dziwnie. Oczywiście, że tym samym, obraz porównawczy stosunków jest zawsze jednostronny. Mały Rocznik Statystyczny nie zrywa z tą metodą nawet gdy wylicza kurs walut światowych. Kapryśny redaktor uwzględnia tylko waluty 31 krajów, gdy podręczny i zgoła nienaukowy Knaur niemiecki wylicza 49 walut, a „Świat w cyfrach" podaje nawet, choć w sposób niezbyt ścisły i dla bankowców niewystarczający — wartość 53 różnych walut. Oczywiście, że dla laika wykaz ten, jako orientacyjny jest bardzo pożądany, o czym chyba wydawcy Rocznika wiedzieć powinni.

Zanim przejdę do uwag szczegółowych, jeszcze jedna pretensja natury ogólnej. Liczbę ludności i jej charakterystykę Rocznik podaje na ogół według danych spisu ludności z 1931 r., choć od tego czasu wiele się zmieniło i choć o wszystkich tych zmianach — o ile mi wiadomo — Główny Urząd Statystyczny jest stale informowany przez większe miasta. To samo odnosi się do mieszkań. Wprawdzie osobno mamy cyfry, obrazujące ruch budowlany w ostatnich latach, niemniej jednak ilość instalacyj wodociągowych, elektrycznych, gazowych itd. podana jest tylko przy spisie mieszkań z 1931 r. Tym samym dostajemy cyfry p o n u r e, które bezkrytyczna prasa, dla sensacji, rok w rok podchwytuje, by roztrąbić, jak jesteśmy upośledzeni pod względem nowoczesnych urządzeń w mieszkaniach. Redaktorzy Rocznika Statystycznego powinniby nie tylko w interesie państwowym, który chyba wydawnictwo p a ń s t w o w e obowiązuje, ale także gwoli prawdzie zaznaczyć, jak się ta sprawa przedstawia w sześć lat po spisie ludności, gdy wszystkie niemal budynki w wielkich miastach odpowiadają już nowoczesnym wymogom. Rocznik Statystyczny nie powinien ukrywać prawdy, nawet jeżeli jest smutna, n i e w o l n o jednak przez odrzucanie cyfr nowych, a podawanie przestarzałych stwarzać f a ł s z y w e g o wyobrażenia o naszym zacofaniu. Defetystyczne cyfry w tym zakresie podaje się od kilku lat nieodmiennie te same, gdy trochę wystarczyłoby trudu, aby obraz naszych warunków mieszkaniowych wypadł zgodnie z nienajgorszą już rzeczywistością.

A teraz z Rocznikiem w ręku i powoływaniem się na poszczególne strony — kilka dalszych zastrzeżeń. Str. 44. Wskazane by było podać ludność Polski przed 1895. Wystarczyłoby kilka charakterystycznych etapów, począwszy od np. XVI w.

Str. 51. „Płodność kobiet w niektórych krajach" jest prawie bez wartości aktualnej, bo cyfry urywają się na roku 1930, a wiadomo, że po tym okresie zaczęła się specjalna akcja w Niemczech i innych krajach. Wątpię, by cyfr ostatniego siedmiolecia jeszcze nie ogłoszono. W tej tabeli selekcja krajów jest niezrozumiała. Ciekawe byłyby np. pominięte w tym wykazie Sowiety i Stany Zjednoczone.

Str. 62. „Gęstość zaludnienia mieszkań w stolicach niektórych krajów" — przestarzała. Dlaczego Warszawa figuruje z kompromitującymi dla siebie danymi z 1931 wiedzą chyba redaktorzy Rocznika, którzy powinni zdawać sobie conajmniej sprawę, że cyfra ta pójdzie stamtąd do wydawnictw zagranicznych, by nam wyrobić „dobrą opinię".

Str. 65/6. „Reforma rolna" w sposób nie dający jasnego obrazu mimo mnogości cyfr i kombinacyj.

Str. 151. „Spożycie niektórych artykułów w ważniejszych krajach" grzeszy tym, czym wszystkie tablice porównawcze międzynarodowe. Dane kończą się na roku 1934. Dlaczego Czechosłowacja jest ważna przy spożyciu cukru, a nie jest już ważna przy kawie lub piwie (ojczyzna pilznera) nie mógłbym wyjaśnić. Równie dowolny jest dobór państw przy innych artykułach. Efekt — fragmentaryczność, nie budząca zaufania.

Str. 153. Tablice o Targach można było sobie podarować, bo najważniejszym jest wszak, jaki jest efekt p o s z c z e g ó l n y c h targów w poszczególnych miejscowościach. Gdzie Targi się odbywają, z Rocznika się nie dowiesz.

Specjalną bolączką jest sposób zredagowania tablic o naszym handlu zagranicznym. Nie rozumiem np. dlaczego się wyszczególnia, komu sprzedaliśmy żyta za 10,8 milj. zł, a dlaczego się przemilcza, kto kupił żyto za dalszych 5 milj. Nie wiem, dlaczego wyliczono Finlandię i Anglię jako naszych odbiorców cukru, gdy np. państwa te kupiły w 1932 tylko jedną mniej więcej trzecią naszej produkcji, a dziś kupują dwie trzecie. Kto natomiast kupował przedtem dwie trzecie, a dziś jedną trzecią — opuszczono, a szkoda, bo na tej podstawie możnaby się dowiedzieć, jakie rynki zbytu nasze cukrownie utraciły.

Te same zastrzeżenia odnoszą się do wszystkich kapryśnie wymienionych artykułów eksportu. Nie wiem też, dlaczego podano charakterystykę handlu Polski tylko z pewnymi krajami, gdy emocjonującym dla każdego Polaka jest pytanie, jak wyglądają. nasze obroty handlowe z w s z y s t k i m i państwami, nawet najmniejszymi. „Obroty handlu zagranicznego niektórych krajów w złotych na jednego mieszkańca" uwzględniały w Roczniku zeszłorocznym także rok 1913, jako ostatni przedwojenny, ale w tym roku datę tę, bardzo ważną, pominięto i zaczęto od 1928, tak, że brak skali porównawczej. Ta tablica została więc lepiej przed rokiem opracowana, choć objektywnie stwierdzić należy, że w wielu wypadkach tegoroczny Rocznik idzie dalej, niż jego poprzednik.

Ten pochwały godny fakt jest wprawdzie zrozumiały, ale wolę go podkreślić, by nie być posądzonym o stronniczość. Cieszę się więc z poprawionej i rozszerzonej statystyki tramwajów, ale byłbym wdzięczny, gdybym się dowiedział, po co się tam podaje cyfry, których nie można porównywać, „ze względu na odmienny system obliczania" (str. 185, odsyłacz b).

Jako przeciwnik abstrakcji w królestwie cyfr nie wiele się dowiedziałem z tabeli na str. 215 o rozdziale kredytów budowlanych BGK. A wszak można było prosto i jasno podać, i l e kredytów poszczególne miejscowości otrzymały. Zaznaczam, że taka mapa „dobroczynności kredytowej" miałaby wielką wartość i wymowę. Niestety Rocznik woli w takich wypadkach skromnie milczeć, by za dużo nie powiedzieć. Wogóle za dużo w Roczniku a n o n i m o w o ś c i, a za mało cyfr, odnoszących się do pewnych k o n k r e t n y c h zjawisk i miejscowości. Map Rocznik nie lubi żywiołowo.

Pominąwszy po drodze szereg dezyderatów odnośnie działów „Praca" i „Opieka Społeczna", zapytajmy się z kolei, dlaczego dane o lekarzach dotyczą roku 1935, i dlaczego pominięto cyfry, na jaki obszar powierzchni przypada jeden lekarz (kwestię tę poruszyliśmy fragmentarycznie w nr. 2 „Woli i Czynu" w artykule pt. Wieś a lekarze). Chętnie też dowiedzielibyśmy się, ile jest aptek zagranicą, ile w Polsce wydaje się rocznie na lekarstwa, ilu pacjentów było w szpitalach, gdzie one są rozmieszczone, gdzie mamy ośrodki zdrowia, gdzie spółdzielnie zdrowia, gdzie znajdują się poszczególne urządzenia sportowe, ile było zawodów sportowych, ile na nie sprzedano biletów, ile mamy drużyn sportowych i jakie itd. itd.

Przejdźmy do szkolnictwa, gdzie panuje „miły" chaosik. Etaty nauczycielskie i liczby uczniów mamy z ostatniego roku, rozmieszczenie szkół z r. 1936/7, szkoły według właścicieli z r. 1934/5, uczniów według wieku z r. 1932/3, według zawodu rodziców z r. 1935/6 itd. Jednym słowem bigosik. Co najważniejsze: izby lekcyjne podane są z r. 1936/7, gdy dobrze wiadomo, iż w ostatnim roku sporo szkół przybyło i gdy druk Rocznika, ważnego na rok *1938*, ukończono dopiero w dniu 20 czerwca 1938. Czy więc lepiej dobranych i nowszych danych nie można było uzyskać?

Cały szereg zastrzeżeń można mieć również przy szkolnictwie średnim i wyższym. Razi przede wszystkim nieugrupowanie cyfr według poszczególnych wyższych zakładów naukowych, co ma wszak swoją wymowę dla Lwowa i Poznania, dla Warszawy i Wilna i w ogóle dla, statystyki jeżeli ma służyć swoim celom. Nie chciałbym być posądzonym o uleganie jakimś nastrojom, ale pewne dane, dotyczące grup narodowych, należałoby jednak rozszerzyć, m. in. w dziale poświęconym szkolnictwu.

W dziale „Życie kulturalne" luk co niemiara. Cyfra domów ludowych pochodzi jeszcze z 1933, bibliotek szkolnych z 1931 itd. Podział druków musi budzić zastrzeżenia. Uważam,

SPRAWY KULTURY

Cześć poecie niezrozumiałemu

Jakkolwiek nie podzielamy w zupełności poglądów autora, to jednak art. poniższy zamieszczamy, ze względu na oryginalne i śmiałe ujęcie tematu. Ewent. dyskusji chętnie użyczymy miejsca. *Red.*

Czego żąda społeczeństwo od poezji? To obojętne! Poeta nie jest na niczyje usługi. Wprost przeciwnie, wolno mu powiedzieć z Tuwimem: „My jesteśmy tu generałami". Poeta w moim zrozumieniu tego wyrazu — to przedewszystkim poeta niezrozumiały. Taki ma prawo patrzeć z góry na wszystko. Nie imponują mu żadne wysiłki ani triumfy intelektów ludzkich... I słusznie!

Autorytet filozofa polega w znacznej mierze na tym, że rozumieją go nieliczni wybrańcy, bo nie każdy jest zdolny do przeniknięcia głębi... O ile większa cześć należna jest poecie, którego nikt nie rozumie. Poezja nie powinna w ogóle nic znaczyć... choć by dlatego, że każde znaczenie może być łatwo wykoszlawione. Nie powinna stanowczo wyrażać żadnej myśli! Jedni się na nią zgodzą, inni nie... myśli zatem dzielą ludzi... Poezja ma ich zbratać! Gdzie nikt nic nie rozumie, tam nie ma różnicy zdań... tam łączy wszystkich wspólnota dokładnego niezrozumienia. Łatwo mógłby nastąpić dysonans między społeczeństwem a poetą, gdyby ten sam siebie rozumiał.. o to jednak nie ma obawy wśród typu twórców, jaki mam na myśli. Najlepszy g r u n t dla p o r o z u m i e n i a s i ę — to g r u n t o w n e niezrozumienie.

Przedmiotem poezji jest okazywanie nieznanych prawd. Gdyby je poeta zrozumiale wypowiedział, przestały by być nieznanymi... przestały by więc być właściwymi przedmiotami poezji. Gdy ogół ludzi nic nie rozumie, nabiera poezja dzięki tej ogólno ludzkiej niezrozumiałości cech najważniejszych właśnie, bo ogólno ludzkich, a te zapewniają jej nieśmiertelność.

Skoro od prozy wymagamy zrozumiałości, poezja, stając się zrozumiałą, upodobniłaby się do prozy — wbrew założeniu swej istoty.

Prawdziwy poeta nie dba o sąd tłumu — „sobie śpiewa, nie światu". Szczyt osiąga, gdy sam pieśni swej nie rozumie, wtedy bowiem dziecko jego ducha urasta ponad niego. Wybrańcy dbają jedynie o uznanie wybrańców tj. autorytetów, mających wpływ na rozdział wawrzynów, stypendiów itp. Tym wykazują zmysł rzeczywistości, choćby jej unikali w swych utworach. Marzenia nowoczesnego i w moim zrozumieniu prawdziwego poety sięgają znacznie poza to, co wypowiadają w swych wierszach... żeby się spełniły ,musi ich słowo stać się ciałem, materią; ta zaś ma wartość ogólnie ludzką w postaci obowiązującej waluty. O niej to myśli przede wszystkim prawdziwie niezrozumiały tj. prawdziwy poeta, w przeciwieństwie do grafomanów, którym samo tworzenie wystarcza.

Krytyka autorytatywna stoi obecnie na stanowisku, że autor nie powinien babrać się w uczuciach, więc ani ich wyrażać ani przemawiać do nich... I słusznie! Wzruszanie bliźnich, to rzecz nędzarzy, żebraków — nie wybrańców Muzy. Do tego celu trzebaby zresztą używać słów zrozumiałych, co nie godzi się z założeniem szczerej poezji. Poezja straciła by wtedy główny urok tajemniczości i zbliżyłaby się do prozy. Stałaby się zbyt bliska, wbrew naczelnemu założeniu awangardy: „Nam nigdzie nie za daleko!"

O co więc idzie poecie? Po co wydaje tomiki? Oto, żeby one dobrze szły i żeby jemu dobrze szło. Samo takie pytanie zresztą dyskwalifikuje filistra wobec elity krytyków i poetów.

Poeta ma dawać rzeczy nowe. Niespodzianka jest jego celem... Nie może jej więc wyjawić. Nie uczyni tego i krytyk, cieszący się autorytetem wśród poetów. Byłoby to zabiciem niespodzianki.

Lepiej i chętniej zapamiętujemy nazwiska sławnych poetów niż ich utwory. Słusznie zatem postępują ci, co zamiast tworzyć dzieła, starają się jak najusilniej o powtarzanie i rozgłaszanie swych nazwisk.

Twórców poezji znamionuje idealna czystość motywów. W imię tej c z y s t o ś c i postępują w myśl dewizy: Ręka rękę m y j e. Tak więc korzą się poeci przed krytykami, którzy ich wielbią; względnie występują sami w roli krytyków wobec towarzyszów zawodu, w nadziei, że sprawdzi się przysłowie: „Ja kty jemu tak on tobie".

Poezji nie powinno zależeć na sensie. Sens wogóle nie ma sensu, bo nie może być podmiot równocześnie swym własnym przedmiotem. Poezje dawniejsze, nawet uznane oficjalnie za najlepsze, rażą obecnie prostactwem środków, wyrazu. Weźmy dla przykładu jakikolwiek wyjątek z utworów Mickiewicza np. początek „Grażyny".

„Coraz to ciemniej wiatr północny chłodzi,
na dole tuman, a miesiąc wysoko
pośród milczącej czarnych chmur powodzi
we mgle niecałe pokazywał oko".

Strasznie banalna proza. Trywialnie zrozumiała. Spróbujmy wniknąć w nastrój, z którego te wiersze powstały, obnażyć podświadomie czynniki, które go wywołały, aby wreszcie wyrazić się mógł w tak niepoetyckiej formie. Wezwijmy następnie pełną finezyjnej tajemniczości Muzę, niechaj w swym transie uderzy w struny najpodświadomszej genialności i przypatrzmy się wreszcie olbrzymiemu dystasowi między słowem banalnie zrozumiałego klasyka, a niezrozumiale natchnionym bełkotem czystej poezji.

„Coraz to ciemniej wiatr północny chłodzi
na dole tuman, a miesiąc wysoko

Ciemno, chłodno... miesiąc wysoko. To poczucie ciemności duchowej połączone z tęsknotą do światła („miesiąc wysoko"). Chęć lotu wzwyż, do jasności. Pęd duszy w rozwoju. Działają tu — oczywista — podświadomie przeżycia z dzieciństwa. Szkoła jest tym terenem, który ma rozświecić ciemności ducha. Świadczą o tych podświadomych skojarzeniach, takie zwroty, jak: „na dole tuman", („na dole" — to w ławce), „miesiąc wysoko" — (to nauczyciel, oświecający tumany z wysokości katedry).

„Pośród milczącej czarnych chmur powodzi
we mgle niecałe pokazywał oko".

Znowu księżyc wśród milczącej powodzi, powódź kojarzy się z pojęciem bałwanów milczących ,szukających napróżno odpowiedzi na pytanie księżyca, który ukazuje niecałe oko: oto drwiące spojrzenie władzy.

Nastrój zasadniczy zatem: Tęsknota z nizin ciemności do świetlnych wyżyn.

O ile silniej wyraziłby to poeta w moim guście. Oto wynurzają się postacie Fausta czy Twardowskiego, tytanów myśli, rwącej się do lotu. Twardowski z pomocą ciemnych sił wzlata na księżyc. Stop.

„Poprzez ciemności Twardowski wylata,
księżyca blask go przyciąga daleki,
magią zdobywa tajemnice świata...
Kosmos z ironią przymruża powieki.

Czujemy już wyższą atmosferę. Uwolnijmy jeszcze Muzę od banalnych rymów, kataryniarskiego rytmu, logicznej konstrukcji zdań, wprowadźmy modniejsze asonanse, przydajmy więcej tajemniczości słowopiewnej... ale spokój już... oto Muza w struny uderza:

Ciemność... jasna... oko... wściekły chichot...
Twardowski! hejże hej, oja pejo...
Tam, tam lekko kole mrok promienny...
precz licho!
Mefisto, baryton-brytan. Szerszenie arszenikowym rykiem się śmieją...

Jeżeli pominiemy błąd zasadniczy, jakim jest tu, mimo wszystko, nadmiar sensu, zaczyna się rzecz zwolna zbliżać do wymagań prawdziwej poezji.

W ogóle istotą sztuki czystej jest forma, treść to zbędny balast. Ponieważ zaś na razie nie znamy środków podania formy czystej, nie obciążonej treścią, najlepiej jest, jeśli czyste dzieło sztuki pozostanie w sferze idei... Tu zaczyna się właściwe zdanie autorytatywnych krytyków, podających cechy geniuszów wraz z ich nazwiskami na podstawie dzieł nie objawionych profanom... zawisłych idealnie w sferze czystej formy artystycznej. Nie wchodzi krytyk taki, oczywista, w szczegóły dzieł w żadnym kształcie niematerializowanych — podkreśla jedynie najogólniej ich doniosłą wartość. Sława artystów zawisła jest tu jedynie od autorytetów krytyki. Zbyteczne jest zatem pisanie, malowanie itp. — nazwiska mają głośno brzmieć. Poznanie ich jest również łatwiejsze niż poznawanie dzieł, choćby naj najmniej treścią obciążonych.

Jak dalece poezja w rodzaju uprawianej dopieroco posiada zarodki nieniszczalności bardziej niż inna, możemy się przekonać, choćby przez porównanie mojej przeróbki z oryginałem Mickiewicza.

Zygmunt Reis.

że stanowczo powinno się oddzielić od literatury pięknej poezje, bo nakład ich jest o wiele mniejszy od powieści, co potem fałszuje statystykę nakładu. Przy pracach naukowych osobno powinno się uwzględniać tłumaczenia. Nie wiele się dowie czytelnik ze statystyki czasopism. Ciekawy byłby spis aktorów i rozmieszczenie kin w poszczególnych miastach. TSL, nie wiadomo dlaczego, nie ma danych za rok 1937. Pożądany byłby wykaz teatrów zagranicą, prasy zagranicznej itd. (Dla wiadomości redakcji Rocznika Statystycznego: gdy mamy w Polsce 192 dzienniki, to Niemcy w Czechosłowacji posiadają 249 pism codziennych, a Czesi, Słowacy i Węgrzy i inni wydają łącznie, według „Narodnej Polityki" 101 dzienników).

Jednostronicowa „Administracja wyznań" zawiera, dziwnym zbiegiem okoliczności, dane niezgodne z „Rocznikiem Statystycznym Kościoła Katolickiego w Polsce", który niedawno się ukazał.

Sądownictwo — to problem oddzielny. Wylicza np. Rocznik w 16 rubrykach, za jakie przestępstwa skazano 304.104 osoby, a potem, zmęczony widocznie 16 pozycjami, odłożył ołówek, jak dziecko, które ma już dość zabawy i 221.972 skazanych, a więc ponad 40% ogólnej cyfry, ujął pod nic nie mówiącą rubrykę *„inne* przestępstwa". Kto chce niech docieka, co to słowo „inne" znaczy, redaktorzy Rocznika żałowali papieru na kilka dalszych rubryk.

Zagadką już innego pokroju jest uwaga na str. 354, że z pośród 68.841 więźniów 833 przebywa w zakładach niepaństwowych. Tamtego roku takiej uwagi nie było. Co ona znaczy, pozostawia się znów domyślności czytelnika, co w tym dziale jest najmniej wskazane. Wiadomo, ilu więźniów chorowało, ale jest dla Rocznika tajemnicą, ilu zmarło.

Na tym urywam — podkreślam: urywam, bo pytań jest znacznie więcej — by wyrazić w końcu jeszcze zdziwienie, dlaczego Rocznik nie podaje np. stanu armii i marynarki poszczególnych państw, dlaczego pomija ilość urzędników państwowych w innych państwach i stosunek ich procentowy do innych zawodów, dlaczego nie uważa za ciekawej statystyki urzędników według studiów (rozszerzenie na cały kraj danych z tablicy 5 na str. 239) dlaczego nie ma nic o liczebności urzędników poszczególnych ministerstw, o korpusie dyplomatycznym naszym i innych i w ogóle o wielu sprawach, które są statystycznie ujęte i przy sposobności cytowane lub nawet ogłaszane.

Bo jeżeli Mały Rocznik Statystyczny chce jakością dorównać kroku niebywałemu wzrostowi nakładu, musi pomyśleć o większej ilości uzupełnień, niż daje nowy tom w porównaniu z zeszłorocznym. Możnaby nawet pomyśleć ew. o podniesieniu ceny, gdyby te wszystkie tu poruszone dezyderaty i *wiele* innych, które statystyk z łatwością wyliczy, miały być uwzględnione w Roczniku na rok 1939.

Rozszerzenie ram nowego tomu i nadanie mu charakteru prawdziwie naukowego i *wszechstronnego* informatora o wszelkich przejawach naszego życia społecznego — oto cel tych. życzliwością podyktowanych, uwag.

Dokąd pójdzie Czechosłowacja?

Powstanie państwa czechosłowackiego kryło w założeniu swoim trzy zasadnicze błędy. Po pierwsze Czechosłowacja jest państwem małym o niewygodnym strategicznie kształcie, po wtóre znalazła się w otoczeniu państw, jeśli nie imperialistycznych, to co najmniej ekspansywnych, po trzecie stanowi pstrą mozaikę narodowościową. Takie mankamenty, tkwiące w samej strukturze państwa musiały wpłynąć zasadniczo a nawet zadecydować o przyszłych drogach politycznych i rozwojowych.

Wydawało się Masarykowi i mężom stanu, że jedynym ustrojem, na którym byt państwa można oprzeć, jest ustrój demokratyczny, szanujący wolność i swobodę każdej jednostki, gwarantujący jej pełnię narodowego rozwoju. Tak przynajmniej głosił i tak sobie wyobrażał Masaryk jeszcze przed powstaniem państwa czechosłowackiego. Ewentualne zatargi i spory między poszczególnymi narodowościami, które niewątpliwie się wyłonią, miał rozstrzygać parlament, drogą swobodnej wymiany zdań. „La démocratie c'est la discussion" — było dewizą Masaryka. Wielką pomyłką tego szlachetnego marzyciela było, że nie przewidział innego rozwoju wypadków niż ten, który sobie wyobrażał.

Wyobrażał sobie, i to nie tylko on, ale i większość ówczesnych demokratów, że huragan wojny światowej zmiecie z kart Europy państwa imperialistyczne; że runą w proch nie tylko trony, ale i ustrój absolutystyczny; że psychika ludzka zostanie gruntownie przeorana i przygotowana pod posiew pacyfizmu i doktrynalnej demokracji. Nie przewidział tego, że imperializm pozostanie i to w spotęgowanej formie, że pozostanie recydywa absolutyzmu w totalistycznej postaci, że obok państw opartych o zasady liberalnej demokracji wyrosną państwa prężne, ekspansywne, można rzec, zaborcze.

Przyjęcie przez Czechosłowację innych zasad ustrojowych, niż demokratyczne, było wykluczone ze względu na skład narodowościowy. Trwanie zaś nadal w przyjętym ustroju i formie rządzenia groziło poważnym niebezpieczeństwem ze strony Niemiec czy Węgier. Jedynym wyjściem był ścisły sojusz z państwami o ideologii pokrewnej a o interesach częściowo zbieżnych, — sojusz i współpraca z Francją i Anglią, a w basenie naddunajskim z Rumunią i Jugosławią.

Zawiązane sojusze i układy międzynarodowe dały Czechosłowacji to, co określa się nazwą samopoczucia politycznego. Sojusze mają wartość gwarancyjną dla Czechosłowacji tylko wtedy, gdy sytuacja wewnętrzna w państwie jest dostrojona do skali wymagań, jeżeli daje pewność, że państwo przedstawia jakąś siłę, posiada pewien ciężar gatunkowy w ogólnoeuropejskim układzie sił.

To był słaby punkt czeskich kombinacji politycznych. Dyplomacja czeska dokazywała cudów zręczności na terenie międzynarodowym, ale administracja wewnętrzna nie sprostała zadaniu. Dążenie do wewnętrznego skrzepnięcia, do uchwycenia pewnego punktu równowagi statycznej pchnęło politykę wewnętrzną na błędne drogi, doprowadziło do wniosku fałszywego, chociaż z prawdziwych wysnutego przesłanek, że warunkiem wewnętrznej siły jest supremacja Czechów nad innymi narodowościami.

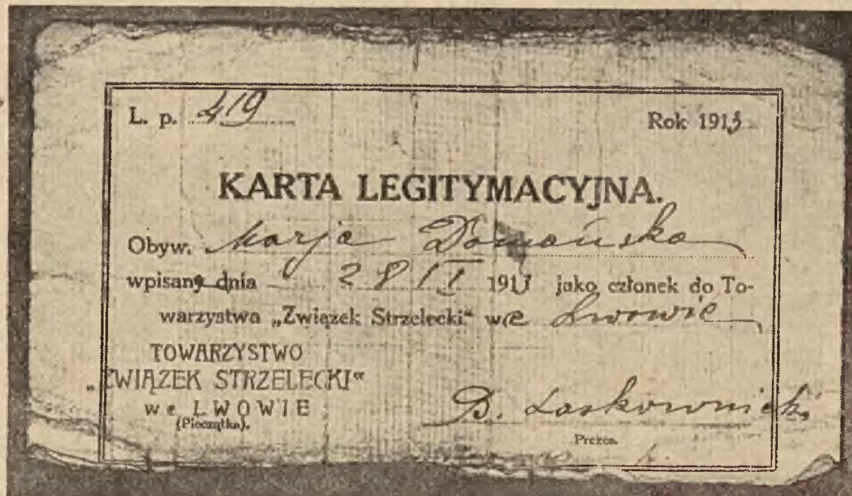
Realizację tych założeń przeprowadzali Czesi wszelkimi, będącymi w dyspozycji środkami. Do pomocy i współdziałania wciągnięto wszystkie urzędy, instytucje i stowarzyszenia, zależne od rządu. Kluczowe stanowiska objęli ludzie zaufani. Walka cicha, ale bezwzględna i nieustępliwa między polityką Pragi a wynarodowianymi narodowościami toczyła się przez szereg lat, odbijając się raz po raz głośnym echem w prasie zagranicznej. Akcja propagandowa, prasowa, szkolna, kolonizacyjna, parlamentarna aż do wyreżyserowanych procesów i fałszywych świadków włącznie, — oto kolejne etapy realizacji założeń czeskiej polityki wewnętrznej.

Akcja ta skończyła się fiaskiem. Kompletnym fiaskiem. Okazało się raz jeszcze, że wynarodowienie nie jest rzeczą łatwą. Misternie budowane i przez szereg lat szerzone fikcje o „narodzie czechosłowackim", o „spolszczonych Morawcach" runęły, powodując kapitulację Pragi w postaci wydania „statutu narodowościowego". Zakończył się jeden etap rozwoju. Czechosłowacja stanęła przed poważnym zagadnieniem — co robić dalej.

Jak się dalej wypadki potoczą, to trudno w tej chwili przewidzieć. Nie chodzi tu o to, czy niepodległość Czechosłowacji jest zagrożona. To jest zagadnienie łatwiejsze do rozstrzygnięcia. Czechosłowacja będzie istnieć tak długo, jak długo będzie spełniać swoją rolę czynnika równowagi w Europie środkowej. Istotnym a o wiele trudniejszym zagadnieniem jest kwestia polityki wewnętrznej Czechosłowacji. Ogłoszony obecnie statut narodowościowy, o ile będzie ściśle i uczciwie przestrzegany, doprowadzi do wzmocnienia i skonsolidowania mniejszości. Jest to zdrowe i nie grozi żadnymi komplikacjami, na terenach mieszanych, ale dość niebezpieczne na terenie, zamieszkałym przez zwarty blok tej czy innej narodowości, sąsiadującej bezpośrednio z własnym państwem. Dotyczy to Niemców sudeckich. O tym, by Niemców Czechosłowacja mogła przywiązać do siebie, mowy być nie może, nawet za cenę daleko idących ustępstw.

Proces usamodzielniania się mniejszości narodowych w Czechosłowacji już się rozpoczął. Zaczyna się okres drugi, okres wewnętrznych przeobrażeń i rewizji dotychczasowych metod rządzenia. Przyszłość pokaże, czy Czechosłowacja sprosta podjętym zadaniom i znajdzie zwycięskie wyjście z sytuacji, do której doprowadziła ją krótkowzroczna dotychczasowa polityka.

——o——


L. p. 419 — Rok 1913

KARTA LEGITYMACYJNA.

Obyw. [illegible]

wpisany dnia 28/II 1913 jako członek do Towarzystwa „Związek Strzelecki" we Lwowie

TOWARZYSTWO „ZWIĄZEK STRZELECKI" we LWOWIE (Pieczątka).

Prezes. [illegible]

Legitymacja Związku Strzeleckiego z r. 1913

Janina Mazurkówna

Królowa Maria Rumuńska

Prasa europejska poświęciła w ostatnich dniach wiele miejsca zmarłej dnia 19 lipca królowej rumuńskiej Marii. Popularna ta królowa, spokrewniona z dworem angielskim przez ojca księcia Edynburskiego, z drugiej strony mając w żyłach krew rosyjskich władców jako wnuczka cesarza Aleksandra II, umiała ukochać naród rumuński i swój przybrany kraj. Urodzona 20 października 1875 r., po ukończeniu 17 lat poślubiła następcę tronu rumuńskiego, księcia Ferdynanda, a w roku 1914 została królową Ciesząc się nieprzeciętną urodą, obdarzona talentem pisarskim, w okresie wielkiej wojny odegrała olbrzymią rolę, stojąc przy boku męża jako najbliższa doradczyni, często nawet jako inicjatorka posunięć politycznych. Powszechnie jej wpływom przypisuje się przyłączenie Rumunii do państw sojuszniczych.

Po wojnie towarzyszyła mężowi do Paryża na konferencję pokojową, zadziwiając otoczenie nie tylko wspaniałymi toaletami, ale i odwagą wystąpień. Na konferencji wersalskiej nie zawahała się oświadczyć, „że przybyła tu, ażeby zapewnić miejsce Rumunii wśród innych narodów". Wróciła też jako władczyni kilkunastomilionowego narodu, podczas gdy przybyła, reprezentowała tylko 8-milionowe państwo.

W Ameryce, gdzie zabiegała o pożyczkę, zdumiała nawet Amerykanów, znanych ze swej ekstrawagancji swoją bezpośredniością i nie liczeniem się z opinią szerszych mas. Wystarczy zacytować tu dostarczenie fotografii firmie kosmetycznej dla reklamy, jak również pisanie szeregu artykułów z pobieraniem honorariów. U nas królowa Maria cieszyła się zawsze żywą sympatią i ogólnym zainteresowaniem. Znane nam są serdeczne stosunki jakie łączyły zmarłą z Marszałkiem Piłsudskim, czego dowodem są ciekawe zdjęcia, mające obecnie wartość dokumentów historycznych. Mile zawsze wspominał Marszałek Piłsudski, ówczesny Naczelnik Państwa, pobyt w otoczeniu rodziny królewskiej na zamku w Sinai, przepięknej miejscowości w Alpach Transylwańskich.

Królowa Maria liczyła zaledwie 62 lata, gdy choroba przeciągająca się od przeszło roku położyła kres jej życiu. Ciało królowej spoczęło w katedrze Curtea de Arges obok zwłok męża, króla Ferdynanda. Jest to stara katedra, wybudowana jeszcze w 16 wieku, bo w roku 1517, przez księcia Neagoe Besaraba. Katedra ta, to słynny zabytek sztuki, jeden z najstarszych w Rumunii.

W kołach politycznych ogólne zdziwienie wywołał przyjazd księcia Mikołaja, który po odebraniu mu tytułu książęcego, stale przebywał we Włoszech pod przybranym nazwiskiem Brana. Przybył on do Bukaresztu na wezwanie telefoniczne króla Karola i zamieszkał w apartamentach przeznaczonych zazwyczaj dla koronowanych gości. Podkreśla się, że księciu Mikołajowi oddawane są honory, należne członkom domu królewskiego i że został przyjęty w ojczyźnie jako brat panującego króla. Wszystko wskazuje na to, że tragedia domu królewskiego zakończona wygnaniem jednego z jej członków, zakończy się wraz ze śmiercią królowej, która pogodzi dwóch zwaśnionych braci.

Jako powieściopisarka, królowa Maria może poszczycić się wielkim sukcesem. U nas znana jest powieść jej „Głos na szczytach", którą przełożyła z oryginału angielskiego Zuzanna Rabska. Czytając tę powieść mimo woli przypominają się słowa królowej, wypowiedziane w ostatnich dniach przed śmiercią, „nie szkodzi, kochałam wiele i mnie kochano wiele w życiu". Nic dziwnego więc, że powieść ta, jak napisano, „jest jednym wzniosłym hymnem na cześć miłości i dobywa z człowieka jego najwyższe człowieczeństwo".

——o——

Prawdziwym przyjacielem pisma jest ten,

kto mu zjednywa

nowych prenumeratorów

KAROL ZIARSKI

Dom, z którego wyszły oddziały Strzelców lwowskich

Wierzeć się nie chce, że 24 lat mija od chwili, kiedy na cichej ulicy Ziemiałkowskiego, za ogrodem pojezuickim przez szereg dni od chwili mobilizacji z końcem lipca 1914 roku wrzało jak w ulu na wiosnę. Że przez szereg dni od świtu do ciemnej nocy łowili mieszkańcy ulicy dawno niesłyszane słowa polskiej komendy wydawanej gromkimi, aczkolwiek często chłopięcymi głosami obywateli batalionowych, kompanijnych, plutonowych i sekcyjnych ówczesnego Związku Strzeleckiego, który mieścił się na parterze w domu Nr 14.

Skromne to mieszkanie, tuż przy bramie, było wówczas Kwaterą Główną, intendenturą, zbrojownią (stało kilka starych werndli), biurem werbunkowym, a w nocy koszarami, czasami dla kilkudziesięciu przyjezdnych, lub bezdomnych strzelców. Przez mieszkanie to przewinęło się mniej więcej około 1500 przyszłych żołnierzy Komendanta.

A na ulicy niezapomniane działy się sceny. Od wczesnego ranka kręciły się „szarże”, gonili na zbiórkę strzelcy w mundurach, na pół umundurowani i w ubraniach cywilnych, a każdy ściskał w garści lub w zanadrzu „Stan służby”, gdzie na stronie tytułowej widniała maksyma: „Ścisłość - Karność - Punktualność”.

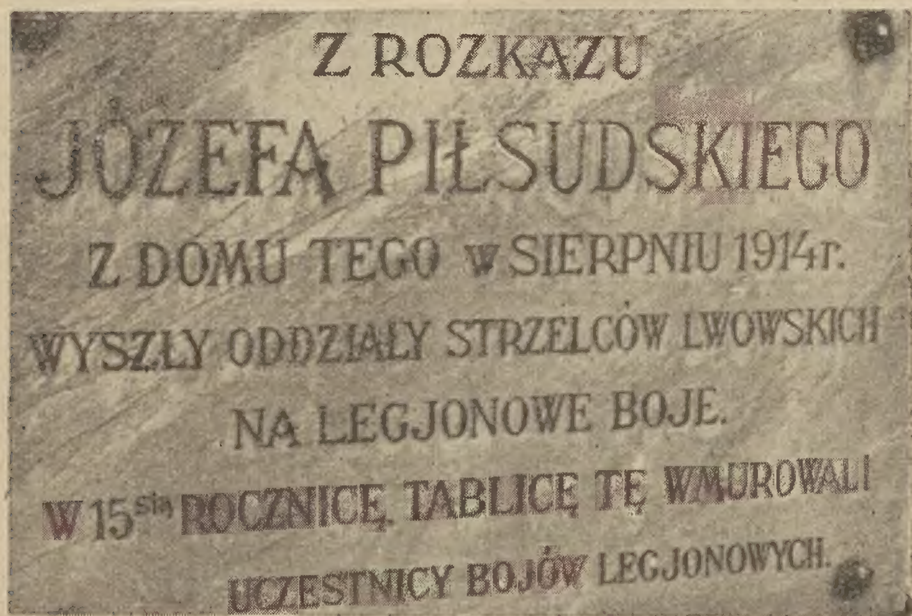
Batalion Związku Strzeleckiego liczył wówczas przeszło 1000 ludzi, pochodzących z różnych stanów.

Obok profesora stał robociarz, obok studenta — chłop. A skala wieku była od 14-letnich chłopców do 68-letnich dziadków. Chyba nigdzie nie będzie tak wspaniałych stosunków demokratycznych, jakie panowały w ówczesnym Związku Strzeleckim. Już po kilku dniach typowy przedstawiciel przedmieścia lwowskiego tak się przyzwyczaił do tytułu „Obywatelu”, że potem nawet nie dziwił się, że rozmawiając ze swoim dawnym profesorem czy nauczycielem, tytułował go per „obywatelu”, a nie jak dawniej „wielmożnym panem”.

Niekłamany zapał i miłość ojczyzny były przyczyna, że na zew mobilizacyjny Józefa Piłsudskiego stawiło się 100% zarejestrowanych strzelców, a na apel Komisji Werbunkowej zgłosiło się tylu ochotników, że nie można było ich ani umundurować, ani wyszkolić, z braku instruktorów.

Patrzyli z podziwem na ten cud odradzającego się wojska polskiego mieszkańcy ulicy Ziemiałkowskiego, patrzyły na to stare drzewa rosnące naprzeciwko a pamiętające jeszcze inne wojsko polskie oraz rok 1848....

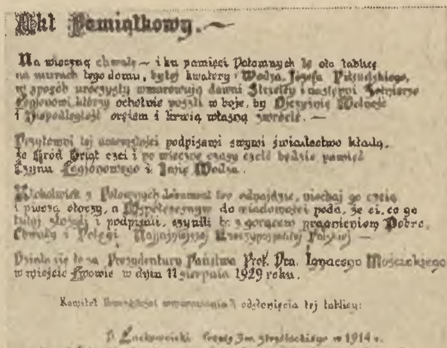
Dnia 6 sierpnia 1929, w 15-letnią rocznicę wymarszu lwowskiego Związku Strzeleckiego na wojnę o Niepodległość, grono legionistów b. członków Lw. Zw. Strzel. uczestników bojów I Brygady Józefa Piłsudskiego, z inicjatywy autora niniejszego artykułu, wmurowało na froncie domu przy ul. Ziemiałkowskiego l. 14 tablicę pamiątkową, której odbitkę podaję poniżej:



Tablica ta z czerwonego marmuru została wykonaną przez ob. Kornela Żelaszkiewicza, b. legionistę i działacza niepodległościowego. Duszą komitetu, który zorganizował się w związku z ufundowaniem tablicy był ob. Z. Degenstück, który imprezę tę również finansował.

Uroczystość poprzedziła Msza św., którą celebrował kapelan I Brygady L. P. ks. Kosma Lenczowski, a który dokonał również poświęcenia tablicy.

Za tablicą pamiątkową został wmurowany artystycznie wykonany akt erekcyjny z podpisami Komitetu i uczestników uroczystości. Poniżej podaję odbitkę aktu erekcyjnego:


Akt Pamiątkowy.—

Na wieczną chwałę — i ku pamięci Poległych tę oto tablicę na murach tego domu, byłej kwatery Wodza Józefa Piłsudskiego, w sposób uroczysty wmurowują dawni Strzelcy i następni Żołnierze Legjonowi, którzy ochotnie poszli w boje, by Ojczyźnie Wolność i Niepodległość orężem i krwią własną [illegible]. —

Przytomni tej uroczystości podpisami swymi świadectwo kładą, że śród [illegible] czci i po wieczne czasy czcić będzie pamięć Czynu Legjonowego i Imię Wodza.

Ktokolwiek z Potomnych [illegible] odnajdzie, niechaj go czcią i [illegible], a Współczesnym do wiadomości poda, że ci, co go tutaj złożyli i podpisali, czynili to z gorącem pragnieniem Dobra, Chwały i Potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. —

Działo się to za Prezydentury Państwa Prof. Dra. Ignacego Mościckiego w mieście Lwowie w dniu 11 sierpnia 1929 roku.

Komitet [illegible] wmurowania i odsłonięcia tej tablicy:

[illegible] Związku Strzeleckiego w 1914 r.

Na uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej stawiło się tłumnie społeczeństwo polskie. Sztandary organizacji zajęły całą ulicę Ziemiałkowskiego a dom pod Nr 14 tonął w kwiatach, sztandarach i zieleni.

Uroczystość stała się wielką manifestacją Polskiego Lwowa.

*

Dziś ul. Ziemiałkowskiego jest znowu cichą uliczką. Lokal, który był Komendą i Kwaterą Główną Zw. Strzeleckiego, a który zaszczycał swoją obecnością Komendant Główny — jest obecnie przeciętnym mieszczańskim mieszkaniem, a plac, na którym pierwsze kroki wojskowe stawiło wielu obecnych wysokich dygnitarzy wojskowych, jest kortem A. Z. S.

I tylko tablica z czerwonego marmuru na domu przy ul. Ziemiałkowskiego 14, przypomina przechodniom o tym, „że w sierpniu 1914 z rozkazu Józefa Piłsudskiego z domu tego wyszły oddziały Strzelców lwowskich na legionowe boje”.

—o—

NA ŚWIATŁO DZIENNE

Prosimy o równą miarę

Depesza PAT-a doniosła, że Hitler zaprosił prof. Cuzę, znanego nacjonalistę i antysemitę rumuńskiego na kongres partii narodowo - socjalistycznej do Norymbergi, prasa powtórzyła tę wiadomość bez komentarzy i nikogo ten fakt nawet nie dziwi. U nas w PAT-icznej o zlocie sokołów w Pradze, czy kongresie Pen-Clubów prawie stuprocentowe mrumru, ale niechby się impreza partyjna w Norymberdze poczęła, trąby jerychońskie wyć będą pod opieką trzech literek PAT jakby się świat miał trząść w posadach.

Jednym słowem dwie miary. Przyznam się, że nie rozumiem, dlaczego Hitler jest traktowany tak nie serio przez naszą agencję. Gdy Stalina się docenia, a słowom jego, mord i pożogę niosącym przypisuje wartość dokumentarną, to Hitlera uważa się za niewiniątko, które sobie nieszkodliwie dla wszystkich mruczy, z czego sobie nic robić nie należy. Ponieważ zarówno z państwem Hitlera, jak i Stalina jesteśmy związani paktem nieagresji, ponieważ tak samo w Berlinie jak i w Moskwie nasze przedstawicielstwa podniesione zostały do rangi ambasad — wnoszę niniejszym o równe traktowanie obu sąsiadów.

Zastanówmy się na chwilę, co obaj ci panowie głoszą. Stalin wydał walkę Kościołowi i dlatego katolicka Polska nie może tolerować, by komunizm mógł torować sobie drogę w Polsce. Ale — zapytuję, czy przypadkiem i Hitler też nie więzi duchownych, wychowanie religijne likwiduje, klasztory zamyka i Krzyża wyrzekać się każe? Mnie się wydaje, że między jedną a drugą bezbożniczą propagandą różnice są nie wielkie. Obaj dyktatorzy każą się bałwochwalczo uwielbiać i obaj chcą swoje idee szerzyć na zewnątrz.

Wiadomo, że Komintern wydaje sporo złota na popularyzowanie swoich czerwonych idei, ale nie zapomnijmy, że co najmniej tyle dewiz przeznacza się na rozprowadzanie po świecie i m. in. po Polsce, ideologii brunatnej. Jeden i drugi kolor są nam obce. Jeden i drugi sąsiad przed 150 laty nauczył nas, jak łatwo wsiąkać mogą pozłacane a destrukcyjne idee, jeden i drugi nie szanują granic, gdy chodzi o przemyt bibuły. Ideologii cudzej nie potrzebujemy, i nie ma chyba naiwnych, którzyby przypuszczali, że jeden i drugi kolportują po Polsce złoto swoje w celach abstrakcyjnych. Nie wiem, jak wyglądają ulotki Kominternu po polsku, bo rąk moich nie dochodzą, ale bibuła hitlerowska w Niemczech i poza Niemcami wydawana, bardzo często dostaje się do moich rąk. Zresztą — można niejedne d u m p i n g o w e, a ideologią nar. socjalistyczną przesiąknięte wydawnictwo całkiem legalnie wszędzie w Polsce dostać, że wymienię tylko miesięcznik „Arbeit durch Freude”. Agencyj prasowych komunistycznych nie dostaję, ale hitlerowskie — tak. Komunistycznej prasy francuskiej, słabo zresztą redagowanej, nie czytuję, lecz francuską i angielską z niejasnych źródeł wydawaną kupić można nawet we Lwowie w kioskach. Nie martwi mnie brak bibuły czerwonej, ale po co się toleruje gadzinówki brunatne — trudno mi pojąć.

—o—

Z NOWYCH KSIĄŻEK

Nakładem Księgarni St. Malinowskiego we Lwowie, Batorego l. 2, wydany został Zbiór poezyj Mariana Bugajskiego. Zbiór ten zasługuje na szczególną analizę literacką, jest on bowiem dowodem, że prawdziwa, szczera, niewyszukana poezja żyje i żadne futuryzmy, żadne najnowocześniejsze wypaczenia w koniecznym poszukiwaniu czegoś zupełnie nowego nie potrafią i nie zdołają jej przyćmić ani zabić.

Wiersze Bugajskiego to:

„poezja jak chleb czerstwa, a nie złota, jak księżyc,
co chciała wszystkie serca zagarnąć, zwyciężyć”...

zwyciężyć oryginalnymi rzekomo asonansami, których śmieszna częstokroć sztuczność wypaczała poezję. — Poeta w swym pokaźnym (104 stron) tomie poezyj udowadnia jak łatwo używać można przepięknych asonansów, nie siląc się wcale na oryginalność i nie wypaczając poezji.

Jego asonanse są rymami. Są one zawsze pełne umiaru, nieprzesadne, zrozumiałe, a więc przemawiające wprost do serca czytelnika. Marian Andrzej Bugajski, to poeta czystej wody, poeta, którego wszystkie wiersze, na przeróżne tematy są prawdziwymi perłami liryzmu. Każde jego spojrzenie, czy to na miłość, film, głód, dzień roboczy, czy tylko drzewo samotne, most, lub śnieg, jest nie tylko pełne przepięknych myśli, lecz przede wszystkim przepojone najczystszym liryzmem. Jego podejście do spraw społecznych, do wszystkich trosk i bolączek ludzkości jest jak łagodne, kojące dotykanie ran chorego przez lekarza i nie dziw, bo liryk ten to... lekarz z zawodu, to człowiek, który:

„jednak wciąż przystaje nad ludzką niedolą”.

Mieczysław Janczowicz Terlecki.

Wspomnienie o rotmistrzu Zandbangu

(ś) W pułku Ułanów Lubelskich zginął w ub. roku śmiercią tragiczną przy sprawdzaniu służby wartowniczej oficer służbowy pułku por. Henryk Zandbang, podchodząc za szybko podczas ciemnej i wietrznej nocy do wartownika, który strzelił, nie czekając na hasło, czy też nie słysząc odzewu i nie celując — trafił porucznika w głowę. Porucznik zginął na miejscu.

Gdy do Warszawy wiadomość ta nadeszła, gen. Wieniawa - Długoszowski odjeżdżał właśnie do Ameryki; — meldunek odebrał na dworcu. Na znak żałoby rozkazał odwołać żegnający go pluton trębaczy szwoleżerów i polecił wydać rozkaz dzienny, oddając hołd pamięci jednego z najzdolniejszych, świetnie zapowiadających się młodych oficerów.

Opor. Zandbangu ukazało się nakładem „Biblioteki Polskiej" wspomnienie, rtm. Janusza Łosia„ z którego przytaczamy kilka fragmentów:

„Idąc za głosem jego serca i myśli rodzice po stracie ukochanego syna przeznaczyli swój majątek na „Fundację im. rtm. Henryka Zandbanga. Zadaniem fundacji jest udzielanie bezzwrotnych stypendiów osobom studiującym w Korpusach Kadetów oraz popieranie wydawnictw naukowych w zakresie wojskowości, opracowanych przez oficerów dyplomowanych.

W dywizji warszawskiej powstała myśl utworzenia dorocznego konkursu hippicznego jego imienia. Konkurs ten w ub. r. na 150 konkurentów wygrał najmłodszy oficer z jego pułku, z jego szwadronu!

Por. Zandbang był współpracownikiem „Przeglądu Kawaleryjskiego" i „Polski Zbrojnej".

Na krótko przed śmiercią Zandbang jakby wyczuwał rwanie się nici jego losu. Często mówił w domu: — Jeżeli Bozia wojenki nie da — to i tak mnie zastrzeli gdzieś — ktoś — kiedyś!...

Ktoś z jego przyjaciół powiedział raz o nim: — Ten Kic jest taki nie tutejszy — nie wiadomo, czy z Paryża, czy z księżyca!

— A gdybym jednak długo żył i kiedyś jako zreumatyzowany pułkownik gdzieś się oparł na Kresach — raz mówił — to gratów z domu nie będę włóczył za sobą, lecz oddam do muzeum...

To powiedzenie rodzice przypomnieli sobie i „graty" w imieniu syna do Muzeum Narodowego w Warszawie oddali. Kiedy indziej znów powiedział: — Pewnie zemrę bezpotomnie, więc cały mój majątek przeznaczę dla kolegów na ułatwienie kształcenia się.

Więc rodzice — starając się myśl jego urzeczywistnić — oddali jego księgozbiór do użytku kolegów i przeznaczyli majątek na fundację.

Władze wojskowe przyznały mu pośmiertnie srebrny Krzyż Zasługi i awans na rotmistrza.

Weszło w zwyczaj w pułku ułanów, że świeżo przybywający oficerowie idą meldować się jemu — na miejscu, gdzie padł — gdzie na drzewie przybito krzyż z datą, wykuty z podków jego konia.

Opuścił szeregi wojskowe piękny typ oficera - obywatela, ale wdzięczne wspomnienie o nim zachowają nie tylko przyjaciele i podwładni, ale też liczne rzesze dziatwy w szkole mińskiej (jego imienia, wzniesionej przez rodziców) i młodsi koledzy kadeci.

———o———



Kompania strzelecka w Stróży, r. 1914

KRONIKA LEGIONOWO-PEOWIACKA

Związek Legionistów

Oddział Zw. L. P. — Brzozów

Dnia 24 lipca br. Prezes Okręgu Związku Leg. Pol. we Lwowie Ob. Poseł dr Bronisław Wojciechowski, przybył w sprawach organizacyjnych do Brzozowa, gdzie odbył konferencję z członkami tamt. Oddziału Związku Leg. Pol. przy udziale Prezesa Oddziału brzozowskiego Ob. Schmidta Adolfa.

Na konferencji tej omawiano sprawy polityczne i organizacyjne w atmosferze koleżeńskiego zaufania, przy czym stwierdzono wzmagającą się aktywność miejscowego elementu legionowego w pracy społecznej.

Na zakończenie poruszono szereg spraw z zakresu Bratniej Pomocy. Oddział brzozowski bezrobotnych nie posiada.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Sanok

W związku z akcją opieki nad szkołami, którą w swoim czasie zainicjował Zarząd Okręgu Związku Legionistów Polskich we Lwowie, Zarząd Oddziału Związku Legionistów Polskich w Sanoku, po uprzednim uzgodnieniu z inspektorem szkolnym, p. Bartkowskim, powziął jednomyślnie uchwałę zaopiekowania się 1-klasową szkołą powszechną w Mymoniu, pow. Sanok.

W tym celu, w dniu 21 czerwca br. na zakończenie roku szkolnego, Prezes Oddziału ob. płk. Csadek udał się do Mymonia wraz z sekretarzem Oddziału ob. Ekiertem, celem oficjalnego przejęcia w opiekę tamt. szkoły powszechnej. W uroczystości tej wzięły udział wszystkie dzieci uczęszczające do szkoły w Mymoniu, oraz ich rodzice i przedstawiciele władz gromadzkich. Do licznie zebranej dziatwy szkolnej i starszego pokolenia, wygłosiła podniosłe przemówienie nauczycielka p. Maria Wolfówna, witając równocześnie w serdecznych słowach ob. Prezesa płk. Csadka.

Następnie dziatwa szkolna wykonała obfity program pięknych deklamacji, zabaw i pieśni ludowych, po czym p. Wolfówna jako kierowniczka szkoły, rozdała dziatwie świadectwa szkolne i nagrody za pilność w nauce. Szczególnie wzruszającą była chwila rozdania dzieciom świadectw ukończenia szkoły oraz różnych nagród za pilność, zakupionych przez nauczycielkę, kiedy dzieci te, ze łzami w oczach żegnały swoją nauczycielkę, tuliły się do niej i całowały ją tak serdecznie, jak swoją rodzoną matkę. Był to prawdziwy objaw przywiązania się dziatwy do szkoły i nauczycielki.

W końcu zabrał głos ob. Prezes płk. Csadek, który w ciągu dłuższego przemówienia, omówił dokładnie sprawy społeczne i gospodarcze wsi, oświadczając na zakończenie, że Związek Legionistów Polskich w Sanoku, zdając sobie w pełni sprawę z ciężkiego położenia gospodarczego Gromady Mymonia, bierze w swą opiekę szkołę tej Gromady.

Dalej przemawiał sołtys gromady Mymonia oraz nauczycielka p. Wolfówna, dziękując Związkowi Legionistów za roztoczenie opieki nad ich szkołą, a dziatwa szkolna wzniosła 3 krotny okrzyk na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Marszałka Śmigłego Rydza i Armii Polskiej.

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratorów naszych prosimy o wyraźne i czytelne podawanie nazwiska i adresu, ułatwia to bowiem w dużym stopniu wysyłkę pisma.

W razie nieotrzymania pisma w terminie, prosimy reklamować w odnośnym Urzędzie Pocztowym, ponieważ Administracja wysyła pismo punktualnie i do wszystkich Prenumeratorów.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legionistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.